

KONKRETY

nr 46

ODZYSKIWANIE
WIARYGODNOŚCI

3

PIENIĄDZ
ROBI PIENIĄDZ

5

TRZEBA LUDZIOM
OTWARCIE POWIEDZIEĆ

7

UCIECZKA
W EFEMERYDY

11



■ **DZIAŁALNOŚĆ ZARZĄDÓW WOJEWÓDZKICH** Legnicy, Wrocławia, Wałbrzycha i Jeleniej Góry była 6 bm. tematem posiedzenia Dolnośląskiej Rady Regionalnej Związku Młodzieży Wiejskiej. Stwierdzono, że ZMW jako autentyczny, politycznie odpowiedzialny reprezentant młodzieży wiejskiej z dnia na dzień staje się coraz poważniejszą siłą kształtującą rozwój ekonomiczny i kulturalno-oświatowy wsi. Poruszono konieczność powołania na Dolnym Śląsku uniwersytetu ludowego, który kształciłby młodzież wiejską. Postulowano konieczność powołania pełniejszej reprezentacji politycznej młodzieży wiejskiej przez zarządy wojewódzkie ZMW. Uczestnicy obrad podjęli również decyzję o powołaniu wspólnej dla wszystkich dolnośląskich organizacji ZMW komisji historycznej. Z okazji 64 rocznicy Rewolucji Październikowej uczestnicy spotkania złożyli wiązanek kwiatów u stóp Pomnika Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w Legnicy.

■ **APEL DO BYŁYCH CZŁONKÓW MŁODZIEŻOWYCH ORGANIZACJI DEMOKRATYCZNYCH**

wystosowała dolnośląska okręgowa rada ZMD. Czytamy w nim m. in.: „Zwracamy się z gorącą prośbą o przekazanie bądź wypożyczenie pamiątek rodzinnych związanych z waszą działalnością w młodzieżowym ruchu demokratycznym. Już czas najwyższy skończyć z przemilczaniem i oddalaniem w niepamięć tych szczytnych ideałów i czynów, których dokonaliśmy. Powstałe dolnośląskie archiwum młodzieżowego ruchu demokratycznego postawiło sobie za cel zapewnienie tej luki w najnowszej historii narodu polskiego.

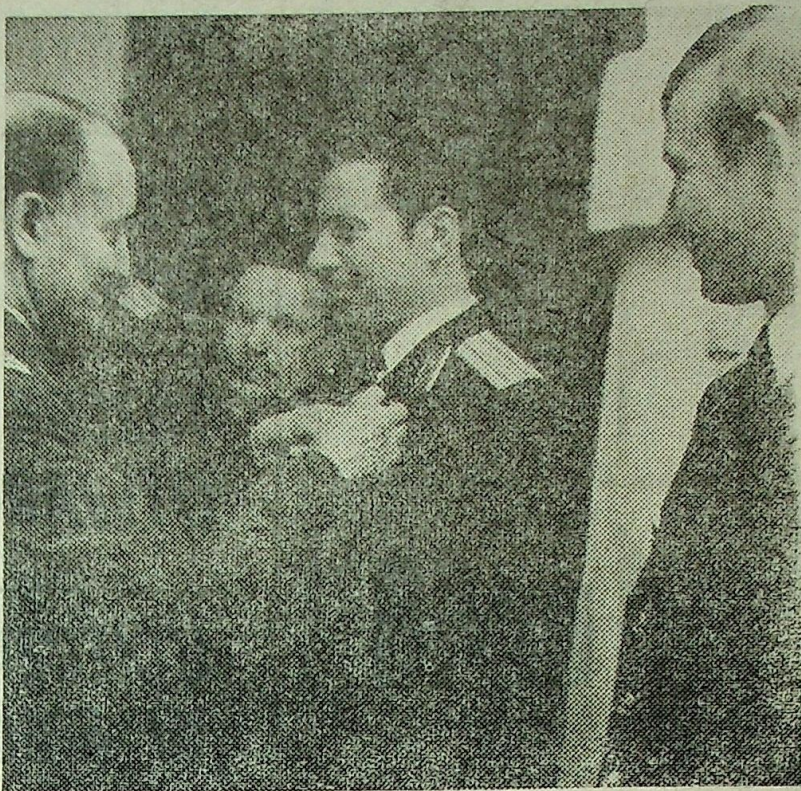
W waszych rękach tradycja demokracji i postępu, od waszej woli zależeć będzie wskazanie wzorców, na których wychowywać się będą wasi następcy — młodzi polscy demokraci (...).”

■ **„UWAGA — DZIECKO!”** — apel pod takim hasłem wystosował oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich we Wrocławiu. Oto jego treść: „Pogłębiający się kryzys gospodarczy dotyka przede wszystkim najmłodszych i najsłabszych. Coraz częściej otrzymujemy sygnały: od lekarzy zaniepokojonych niedożywieniem dzieci, od personelu domów dziecka wystającego w kolejkach po wyposażenie i cieplejszą odzież dla wychowanków, od ludzi zaniepokojonych losem dzieci niepełnosprawnych i pozbawionych rodziny. W tej sytuacji Zarząd Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich we Wrocławiu zwraca się z gorącym apelem: DO DZIENNIKARZY DOLNEGO ŚLĄSKA — o najlepszą wolę i najlepsze pióra w obronie dzieci przed skutkami kryzysu; DO WSPÓŁOBYWATELI — by sygnalizowali nam wszystkie przypadki, gdzie dzieciom dzieje się krzywda. Mamy nadzieję, że wspólnymi siłami ludzi dobrej woli uda nam się pomóc dzieciom, obronić je, uczynić ich dzieciństwem szczęśliwszym”.

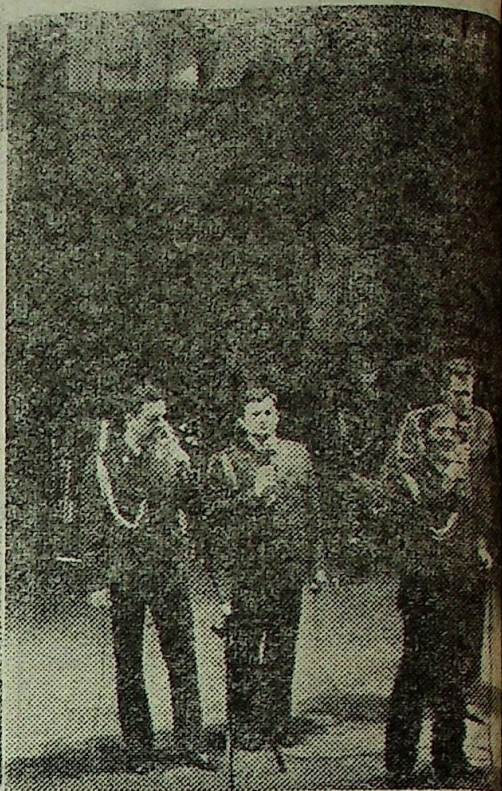
■ **WICEWOJEWODA LEGNICKI KAZIMIERZ BURTNY PO-INFORMOWAŁ**, iż wszystkie karty zaopatrzenia z października można realizować do 20 listopada br.

■ **KONKURSEM NA OBWOŁUTĘ** do książek Janiny Porazińskiej legnicki oddział dziecięco-młodzieżowy MiWBP uczcił dziesiątą rocznicę śmierci tej znanej pisarki. Podsumowanie rywalizacji najmłodszych artystów odbyło się 7 bm. W kategorii dzieci starszych zwyciężyli: Jarosław Barna, Jarosław Prugał, Jolanta Buliszak, Iwona Ociepa i Monika Słupska. W kategorii młodszej nagrody przyznano: Edycie Maciszewskiej, Katarzynie Latanowskiej, Katarzynie Marciszewskiej, Elżbiecie Mroczka, Annie Skulskiej, Agnieszce Kozłowskiej, Katarzynie Zielińskiej i Idzie Bryk.

SPOTKANIA PRZYJACIÓŁ



Przewodniczący ZW TPPR, sekretarz KW PZPR Hieronim Kosior wręcza towarzyszom radzieckim Złote Honorowe Odznaki TPPR.



Fragment uroczystego koncertu z okazji 64 rocznicy Wielkiej Rewolucji.

Tradycyjnie już w pierwszych dniach listopada komuniści całego świata czczą pamięć Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, która 64 lata temu dała początek pierwszemu państwu robotników i chłopów.

Naszymu narodowi jest ta rocznica szczególnie bliska. W 1917 r. sto tysięcy Polaków walczyło wraz z radzieckimi robotnikami o urzeczywistnienie leninowskich idei. W latach późniejszych Związek Radziecki i Polska wielokrotnie dawały dowody wzajemnej przyjaźni. Tak było zwłaszcza podczas wyzwania naszego kraju spod hitlerowskiej okupacji. Okres ten pozostawił po sobie 600 tys. mogił żołnierzy radzieckich rozsypanych po całej Polsce, które zawsze zasługiwać będą na naszą pamięć, wdzięczność i szacunek.

64 rocznica Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej była okazją do okolicznościowego spotkania władz politycznych i administracyjnych województwa z żołnierzami Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej. Przyjacielskie spotkanie przygotowane przez Zarząd Wojewódzki TPPR odbyło się w czwartek, 5 listopada w sali Akademii Rycerskiej. Udział wzięli: sekretarz KW PZPR, przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego TPPR Hieronim Kosior, wicewojewoda legnicki Józef Bober oraz aktywiści TPPR, a ze strony radzieckiej gen. mjr Anatolij Anatoljewicz Rodnikow — I zastępca szefa Zarządu Politycznego PGWAR, płk Igor Wasiliewicz Gorbatko — szef Oddziału Politycznego Garnizonu wraz z grupą oficerów.

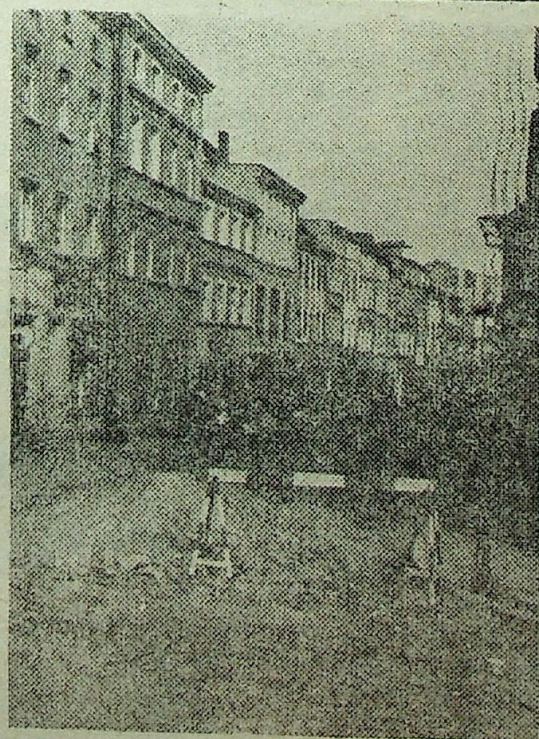
W okolicznościowym przemówieniu tow. Hieronim Kosior podkreślił znaczenie Rewolucji Październikowej dla ruchu robotniczego oraz jej wpływ na historyczny rozwój naszego kraju w czasach przedwojennych i teraźniejszych. Przypomnił, że to właśnie w Związku Radzieckim powstało ludowe Wojsko Polskie, które w ostatniej fazie walk z najeźdźcą hitlerowskim liczyło ponad 400 tysięcy żołnierzy.

Charakterystyczne były również słowa gen. Rodnikowa. Mówiąc o wielowiekowych dziejach naszych narodów stwierdził, że łączy nas nie tylko marksizm i leninizm, łączy nas nie tylko walka ze wspólnym wrogiem, ale trwała przyjaźń między ludźmi obu narodów, przyjaźń, która skutecznie oparła się wszelkim wydarzeniom i trendom historycznym.

Następnego dnia, 6 bm. mieszkańcy Legnicy uczcili pamięć Rewolucji Październikowej złożeniem kwiatów przed Pomnikiem Braterstwa Broni i pod popiersiem marszałka Konstantego Rokossowskiego. W obu miejscach żołnierze polscy i radzieccy zaciągnęli warty honorowe.

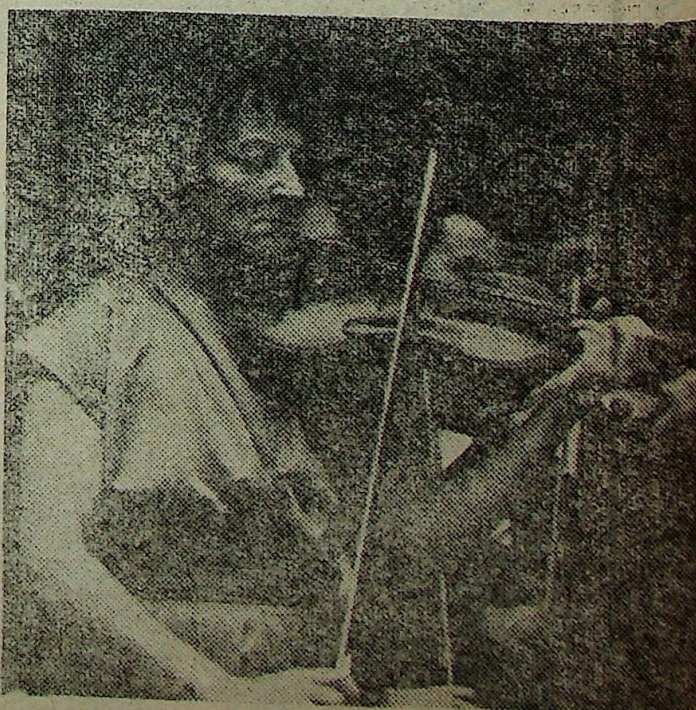
W godzinach popołudniowych w Teatrze Dramatycznym odbył się uroczysty koncert (na zdjęciu), na który przybyli przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych województwa, Wojska Polskiego, ZBeWiD, młodzież i mieszkańcy Legnicy.

(an)



W Złotoryi wymienia się kilkusetmetrowy odcinek kanalizacji przy ul. Nowotki, co oczywiście musi trwać kilka miesięcy...

Bardzo krótko gościła w Legnicy (7 bm) Wanda Wilkomirska, której koncerty cieszyły się dużym powodzeniem miłośników muzyki poważnej.



Zdjęcia: Waldemar Sikorski

Z udziałem członka Biura Politycznego, sekretarza KC PZPR Stefana Olszowskiego odbyła się 11 bm. w Legnicy wojewódzka narada aktywu ideologicznego. Zasadniczym tematem obrad było dalsze skonkretyzowanie zadań instancji i organizacji partyjnych w intensyfikacji pracy ideowo-wychowawczej. Naradę prowadził I sekretarz KW PZPR Stanisław Jasiński. Referat omawiający głównie kierunki pracy ideologicznej w województwie legnickim wynikające z uchwały IX Zjazdu, IV Plenum KC i III Plenum KW wygłosił sekretarz KW Hieronim Kosior.

NARADA AKTYWU IDEOLOGICZNEGO

W referacie stwierdzono m. in., że: „Wszystkie instancje partyjne winne na bieżąco i konsekwentnie spełniać koordynacyjną rolę w stosunku do pozostałych, niezmiennie ważnych ogniw frontu ideologicznego takich, jak: Związek Bojowników o Wolność i Demokrację, Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, Towarzystwo Wiedzy Powszechnej, Towarzystwo Krzewienia Kultury Świeckiej i inne organizacje, które w istocie obejmują szerokie kręgi społeczeństwa, niezależnie od organizacyjnej przynależności, a propagowana wiedza służy interesom socjalistycznego państwa”.

W dyskusji głos zabrało kilkunastu mówców. Uwagi koncentrowały się wokół form i metod pracy ideologicznej w podstawowych ogniwach partii w okresie napiętej, kryzysowej sytuacji gospodarczej kraju. Stwierdzono, iż w bieżącej pracy brakuje materiałów i opracowań pomocniczych do pracy lektorskiej. Podkreślono, iż bardzo spóźniona jest informacja partyjna.

Kilku dyskutantów poruszyło problem odkłamania historii. Jest bowiem wiele nie wyjaśnionych wydarzeń na przykład w historii II Rzeczypospolitej i jej stosunków z sąsiednimi państwami. Domagano się również pełnego przedstawienia faktów z powojennego okresu kontaktów Polski i ZSRR. Milczenie w tym temacie doprowadza tylko do

tworzenia mitów i półprawd, które na pewno nie służą umacnianiu przyjaźni polsko-radzieckiej.

Mówiono także o potrzebie rzetelnej informacji prasowej i w tym kontekście o roli dziennikarzy partyjnych w kształtowaniu opinii społecznej. Stwierdzono, iż Dziennik Telewizyjny oświetla problemy bardzo jednostronnie.

Dyskutanci i uczestnicy narady skierowali wiele pytań pod adresem sekretarza KC PZPR Stefana Olszowskiego, który w swym wystąpieniu poruszył najbardziej istotne zagadnienia pracy ideologicznej i propagandowej partii. Zajął się także oceną sytuacji społeczno-politycznej w kraju, ze szczególnym uwzględnieniem tawających akcji strajkowych. Odpowiadając na pytania, sekretarz KC stwierdził, iż nie mają tanięgo posłuchu wezwania „Solidarności” do nowych akcji strajkowych, czego najlenszym dowodem był niedawny strajk ostrzegawczy z 28 października br. A więc są wszelkie szanse po temu, by w kraju zapanował wreszcie spokój.

Zanichebanie akcji protestacyjnych i strajkowych zależy tylko od samego społeczeństwa.

Szerzej do kwestii poruszonych przez sekretarza KC Stefana Olszowskiego na legnickiej naradzie powrócimy w następnym numerze.

(b)

JESIEŃ NA POLACH

Tegoroczna jesień wyraźnie sprzyja legnickim rolnikom. Wiele suchych i pogodnych dni sprawiło, że jesienne prace na polach przebiegają znacznie szybciej i z mniejszym trudem niż w latach ubiegłych.

Najważniejsze prace koncentrują się obecnie przy zbieraniu z pól ostatnich upraw okopowych oraz przy prowadzeniu siewu zbóż ozimych. Legnicy rolnicy wiedzą, że na naszym terenie uprawy ozime plonują znacznie lepiej, toteż wykorzystują każdy dogodny dzień na siewy.

Do ubiegłego tygodnia obsiano już 15 tys. hektarów żyta ozimego, 13 tys. ha jęczmienia oraz 10 tys. ha żyta przeznaczonego na wiosenną paszę zieloną. Równocześnie trwa intensywne nawożenie ziemi. Na polach rozsypano 48 tys. ton wapna. Ponadto 70 tys. hektarów pól przygotowano już pod zasiewy wiosenne.

Dobiegają końca, obfite w tym roku, wykopki. Buraki zebrano już z 14 tys. ha, a pozostało jeszcze 15 tys. ha. Prawie zupełnie ukończono już zbiór ziemniaków i kukurydzy.

Większość zbiorów trafia bezpośrednio do punktów skupu. W magazynach PZZ znalazło się do tej

sumpejnych, co stanowi 53 proc. planowanej ilości. Zboże to pocodzi głównie z gospodarstw indywidualnych, jako że gospodarstwa uspołecznione, mając lepsze warunki magazynowe, zwlekają z dostawami do stoczni, kiedy to obowiązywać będzie stużłotowa dopłata za własne magazynowanie. Całkowicie zakończono skup rzepaku, który w tym roku wyniósł 12 tys. ton.

Zdecydowanie lepiej przebiega w tym roku skup ziemniaków i buraków cukrowych. Ziemniaków kupiono już 10 tys. ton (w zeszłym roku 3 tys.), przy czym trwają jeszcze starania o zakup kolejnych partii. Przy okazji dodajmy, że do sprzedaży detalicznej potrzeba w województwie tylko 2,5 tys. ton i wobec tego faktu zupełnie niezrozumiale wydają się występujące co jakiś czas trudności w ich nabywaniu.

Cukrownie kupiły do tej pory 370 tys. ton buraków, co oznacza, że skup jest o 30—40 proc. wyższy niż w latach ubiegłych. Z informacji uzyskanych w cukrowniach wynika, że produkcja cukru jest dotychczas o połowę większa niż w poprzedniej kampanii.

Tegoroczną zimę rolnicy mogą spędzać z satysfakcją, jak zawsze przy-

Są wydarzenia, których się oczekuje. Są działania, które przywracają wiarę w jutro. Nadzieję na wydzwignięcie z tragicznej sytuacji, w jakiej znajduje się dzisiaj Polska. Takim wydarzeniem było spotkanie generała Wojciecha Jaruzelskiego, prymasa Polski arcybiskupa Józefa Glempa i Lecha Wałęsy. Sam fakt przełamania niebezpiecznych barier porozumienia, sam fakt czynnej postawy kierownictwa naszej partii powinien stwarzać jej wśród ogółu Polaków klimat zaufania.

Nie mam zamiaru pisać komentarza na temat debaty przywódców trzech największych sił społecznych w Polsce. Chcę zastanowić się nad warunkami odzyskiwania wiarygodności partii w ogóle. Na V Plenum KC, I sekretarz KC stwierdził: „Więź ze społeczeństwem, odbudowa zaufania do partii, do jej dobrych, czystych intencji, do jej niezłomnej woli takiego przewodzenia, takiego działania, by jak najlepiej służyć swemu narodowi — jest zadaniem najwyższej rangi”.

Obawiam się, że nie wszyscy ludzie w partii, nie wszyscy jej działacze w pełni zdają sobie sprawę z tej prawdy. Niedawno mieliśmy w kraju nową falę napięć i strajków, która u wielu wywoływała głównie reakcje obronne przy słowowej „obłożonej twierdzy”, podczas gdy jedyną metodą skutecznej ofensywy politycznej jest po prostu rzeczowe rozpatrywanie nękających ludzi problemów i załatwianie konkretnych spraw.

ODZYSKIWANIE WIARYGODNOŚCI

— Odnoszę wrażenie — stwierdził niedawno na plenum KW partii w Gorzowie Stanisław Włosek, lekarz z Myśliborza — że centralne ognia partii cały wysiłek i uwagę skupiły na zagrożeniach zewnętrznych zapominając, że największym zagrożeniem jest wewnętrzne osłabienie i zanik praktycznych działań. Zupełnie nie widać inspirującej i kontrolującej roli partii wobec organów państwowych i administracji.

Były to krytyczne refleksje zrodzone z obserwacji defensywnej postawy naczelnich władz partii przed IV Plenum. Był to zarazem postulat konkretnego działania.

Pozytywnym tego przykładem może być m.in. inicjatywa KW PZPR w Poznaniu, dotycząca opracowania programu działania dla Wielkopolski, którą dziennikarz „Trybuny Ludu” nazywa — ROZRUCH. Polega on właśnie na odwołaniu się partii do opinii publicznej w najbardziej pilnych i ważnych dla ludności miasta i regionu sprawach. Instancja partyjna rzeczowo analizuje problem rozwoju budownictwa mieszkaniowego, poprawy zaopatrzenia ludności, odrodzenia przemysłu terenowego, usprawnienia administracji itp. Jej wnioski i krytyczna ocena błędów i zaniedbań — wywołują żywe zainteresowanie poza partią, w środowiskach robotniczych, wiejskich, naukowych. W KW w Poznaniu dzwonią stale telefony, zaczynają napływać listy z uwagami. Instancja partyjna szuka porozumienia ze wszystkimi siłami społecznymi, dogaduje się z „Solidarnością”.

W taki sposób właśnie partia odzyskuje wiarygodność i wychodzi poza ściany gabinetów.

Można by znaleźć więcej przykładów takiego rozruchu. Ale wiele jest, niestety, faktów świadczących o nieumiejętności, nawet obawach przed szerokimi kontaktami ze społeczeństwem, przed podejmowaniem trudnych dyskusji. Jak powiedział niedawno na gdańskim plenum KW Jan Łabęcki, członek Biura Politycznego KC, I sekretarz KZ Stoczni Gdańskiej — pewna część partii i pewna część aparatu władzy chciałaby utwierdzić stare porządki. Czy mamy się temu poddać?

Odzyskiwanie wiarygodności partii, wiary w jej dobre i czyste intencje, o czym mówił na V Plenum KC, Wojciech Jaruzelski, to konsekwentna realizacja jej generalnej linii uchwalonej na IX Zjeździe. Grozi jej anarchizowanie życia i ataki ze strony prawicy społecznej. Ale wiarygodność partii w opinii Polaków podkopują w ogromnym stopniu wszelkie przejawy sekciarstwa, doktrynerstwa i wrogości wobec idei szerokiego porozumienia się w ramach frontu narodowego wszystkich sił aprobujących podstawowe założenia socjalizmu.

Wiarygodność partii podrywają krzykliwi demagodzy oznajmiający wszem i wobec, że tylko oni są jedynymi sprawiedliwymi, tzn. „prawdziwymi marksistami-leninowcami” — że każdy, kto idzie na porozumienie z innymi siłami społecznymi — to kapitulant. Nie bacząc na fatalne doświadczenia z historii partii, odsmażają stalinowską podejrzliwość i metodę obrzucania błotem ludzi o niedogmatycznym sposobie myślenia, ludzi poszukujących w nowych warunkach — nowych rozwiązań w dziedzinie systemu socjalistycznego.

Działalność tego typu nie tylko nie ma żadnych szans trafenia do umysłów i oczekiwań polskich robotników, polskiej młodzieży, chłopów, inteligencji, ale po prostu budzi ich sprzeciw. A ponieważ głosiciele tych sekciarskich hasel mają pełne usta frazesów o interesach klasowych robotników o czystości marksizmu itp., w praktyce odrzucają oni od marksizmu i klasowego traktowania zjawisk społecznych — całe rzesze społeczeństwa, zwłaszcza młodą generację.

Ludzie oczekujący od partii przejawów dobrych i czystych intencji, obserwując stale stosowane przez tego typu polityków metody szkalowania członków najwyższych władz partyjnych, przypisywania wybranym przez IX Zjazd działaczom cech prawicowych odchyleń, zdrajców itp. — wątpią w te czyste intencje. Partia musi publicznie przywołać do porządku tych mściwców, rozbijających jej zwartość, naruszających uchwały IX Zjazdu. Będzie to dalszy istotny krok w procesie odzyskiwania jej wiarygodności.

LECH WINIARSKI

Po IX Zjeździe Ośrodek Badania Opinii Publicznej PR i TV stwierdził, że na pytanie o ocenę roli uchwał przyspieszenia procesu odnowy na każdych 4 respondowanych w anonimowych badaniach aż 3 obywateli odpowiedziało, że będą one miały „bardzo ważne” lub „ważne” znaczenie.

KTO SIĘ BOI UCHWAŁ

Wydaje się, że właśnie dziś jest rzeczą niezmiernie ważną uświadomić sobie i innym, co konkretnie obudziło po Zjeździe ów ostrożny, ale już wyraźnie przecież deklarowany przypływ optymizmu. Z przeróżnych dalszych sondażów, publikacji prasowych, dyskusji toczonych w różnych środowiskach, można wnosić, że poparcie budziły przede wszystkim te postanowienia uchwały, które cytowano najczęściej jako dowody głębokich, rzeczywistych przeobrażeń w partii: zmian odzwierciedlonych w jej statucie, składzie nowych władz, programie politycznym i społeczno-gospodarczym oraz stylu działania, a prowadzących do wniosku, że partia przeprowadzić będzie odnowę kursem wyznaczonym przez wolę świata pracy. Przypomnijmy przeto choćby kilka punktów wytyczających linię IX Zjazdu PZPR.

„...protest klasy robotniczej przeciw wynaturzeniom systemu, przeciw odejściu od uniwersalnych zasad socjalizmu był w pełni uzasadniony”;

„...partia musi kontynuować proces wewnętrznej odnowy i odzyskać zaufanie społeczeństwa”;

„...opowiadamy się za jednoznacznym umacnianiem robotniczego charakteru PZPR”;

„...w codziennej pracy należy potwierdzać zasadę służebności partii wobec klasy robotniczej i narodu”;

„...zadania, które stoją dziś przed PZPR nie mogą być zrealizowane siłami wyłącznie samej partii... bez oparcia działań na szerokim froncie patriotycznych sił postępu i demokracji nie można wyprowadzić kraju z kryzysu”;

„...siła państwa i autorytet jego aparatu są możliwe jedynie w warunkach codziennej praktyki rzeczywistego ludowładztwa, samorządności, jawności życia publicznego i społecznej kontroli nad wszystkimi jego dziedzinami”;

„Zjazd stwierdza, że umacnianie socjalistycznej demokracji wymaga w szczególności: spełniania przez Sejm PRL jego konstytucyjnej roli... — zapewnienia właściwego statusu rad narodowych wszystkich szczebli... tak aby rady narodowe stały się rzeczywistym gospodarzem swego terenu... —

tworzenia samorządu pracowniczego w przedsiębiorstwach... wyposażonego w uprawnienia stanowiące i kontrolne”;

„...partia deklaruje dobrą wolę i otwarty partnerski stosunek do całego ruchu związkowego. zobowiązuje wszystkie instancje i organizacje PZPR do stałej współpracy z ogniwami związków zawodowych — oczekując ze strony ruchu związkowego konstruktywnego stosunku do takiej współpracy”;

„...Zjazd zobowiązuje KC do podjęcia inicjatywy opracowania w przyszłości projektu zmian ordynacji wyborczej do Sejmu i rad narodowych”;

„...Zjazd oświadcza, że szczególnie ważną sprawą jest tworzenie i aktywizacja ogólnonarodowego frontu dobrej woli, rozsądku i patriotycznej odpowiedzialności. Kluczowa rola współpracy (tych) sił... powinna znaleźć wyraz w nowej formule FJN kształtującej front porozumienia narodu”;

„przeprowadzenie reformy jest zasadniczym warunkiem powodzenia programu wyjścia z kryzysu i stworzenia podstaw do rozwoju społeczno-ekonomicznego Polski”;

„...Zjazd nadaje najwyższą rangę sprawom wyżywienia... rolnictwo jest jedno, a cała gospodarka narodowa musi służyć potrzebom jego rozwoju”;

Przepraszam, jeśli komu ten zbiór cytatów wyda się za długi. Przepraszam, bo mogłem je wszystkie albo streścić, albo naszczepić — powołać się swobodnie na „ducha” uchwały, by oszczędzić czytelnikowi trudu przypominania sobie jej „litery”. Uczyniłem to przecież z całym wyrachowaniem. Zacytowałem literę dla podkreślenia, że w ciągu 3 miesięcy dzielących nas od opubliczowania programu uchwalonego na IX Nadzwyczajnym Zjeździe PZPR działo się z tym dokumentem coś bardzo niedobrego. Że mianowicie, został on tak w świadomości członków partii jak i obywateli bezpartyjnych zagłuszony, zepchnięty na margines naszej pamięci, sprowadzony w powszechnej konwersacji politycznej do coraz mniej znaczącego banału „linii IX Zjazdu — linii porozumienia społecznego”. I że trzeba było dopiero wstrząsu IV i V plenarnych posiedzeń KC, żeby fakt ten postawił w centrum uwagi partii i całego społeczeństwa.

Jak i dlaczego do tego doszło? Łatwo powiedzieć na drugą część pytania. Po pierwsze, że program wypracowany przez Zjazd okazał się na tyle nowatorski, tak głębokie reformy strukturalne, że się groźny. Groźny — po pierwsze — tych grup politycznych, które w swym interesie utrzymywania się przy władzy były i są zrobić wszystko, by go obezwładnić. Groźny inaczej mówiąc dlatego, że jego realizacja oznacza bezpowrotne i konsekwentne odrzucenie dogmatycznego w teorii demokratycznego w praktyce systemu rządzenia państwem i panowania nad społeczeństwem — jedynego, w jakim ludzie chcą i mogą istnieć. Groźny wreszcie wszystko przez to, że program ten nie jest uzyskać, w miarę zdobywania godności w społeczeństwie, jego rzeczywiste poparcie, współdziałanie i instytucjonalne, trwałe zabezpieczenie w proponowanej w uchwale froncie narodowego porozumienia i współpracy, a więc w układzie, w którym dla nich miejsca już nie będzie.

Ale to tylko połowa odpowiedzi. Linia Zjazdu jest bowiem — po drugie — zna równocześnie dla tych wszystkich sił politycznych, które będąc programowo socjalistami nie chcą odrodzonej, wiary i umiającej przewodzić społecznej partii z tej właśnie racji, że staje się zdolna do urzeczywistnienia ideałów i wartości socjalistycznych w praktyce. Nie lubią się, że siły wrogie socjalizmowi stanowią ledwie margines naszego życia politycznego, że nie mogą zagrozić całemu porządkowi społecznemu w Polsce, że są urojeniem niebezpieczeństwem naszego bytu i istnienia państwowej.

W momencie przełomu, a taki chyba żyjemy, dobrze jest sięgać do źródeł, do korzeni sprawy. Trzeba nam wrócić przeto do uchwały IX Zjazdu i do jej litery, i do jej ducha. To jest — strategicznym ujęciu — rzeczywisty program przyszłości socjalistycznej Polski — gram zdolny skupić i skoordynować samodzielnego działania wszystkich, których dobro i bezpieczeństwo Rzeczypospolitej jest prawem najwyższym.

ZBIGNIEW JURKIEW

PYTANIE: Czy demokratycznie wybrana instancja może działać niedemokratycznie? ODPOWIEDZ: Może.

PYTANIE: Czy sekretarz instancji musi kierować się normami statutu? ODPOWIEDZ: Nie musi.

PYTANIE: Czy...

Wystarczy! Nie warto mnożyć retorycznych zdawałoby się pytań, na które padają tak niespodziewane odpowiedzi. A padać muszą, bo taka bywa partyjna praktyka. Oto kilka przykładów.

1. Głośnym zajściom w Koninie, w czasie których wystąpiły elementy samosądu nad ludnością cygańską, przyglądał się obojętnie, a nawet z aprobatą tłum spokojnych, szanowanych obywateli. Potępiając ten fakt I sekretarz KM stwierdza publicznie:

„... postanowiliśmy, że jeżeli w tym tłumie byli członkowie partii, to każdym z osobna zajmie się Egzekutywa Komitetu Miejskiego i podejmie decyzję, czy może on być nadal naszym towarzyszem”.

Spieszę zapewnić sekretarza, że jeśli takie decyzje zapadną, to będą one — mówiąc językiem prawniczym — NIEWAŻNE Z MOJY PRAWA, czyli z mocy przepisu statutu partii, który odebrał instancjom partyjnym prawo karania członków partii (z wyłączeniem wyłącznie macierzystą POP i komisję kontroli partyjnej. Tylko w jednym przypadku — gdy chodzi o członka KM — ukarać mógłby sam Komitet Miejski, ale też nie jego Egzekutywa, której przysługuje jedynie prawo wnioskowania do MKKP. O czym warto, by sekretarz wiedział...

2. Na jednym ze spotkań w Zakładach „Cegielskiego” pytano I sekretarza KW:

„Jak to się dzieje, sekretarzu, że znajdujemy papier na takie bzdury jak książka pt. „Oficer”, autora Siejaka. Na każdej stronie

WRACA STARE?

aż gęsto od różnych kurw i jobów. Chłopa-czek, który był dwa lata w zakładzie, nie ma prawa wypisywać plugawstw o „Cegielskim”. Ta książka ma być rzekomo z „kluczem”, ale to wszystko nieprawda. Jak na to zareagować?

— Jak będziemy reagować, to nas posądzą o zamach na wolność słowa. Mimo to proszę o uchwałę oficjalną egzekutywy. Jeśli książka jest tandetą, w dodatku szkodliwą, to może zlikwidujemy cały nakład — nie wiem.”

Cała nadzieja w tym „nie wiem”, które być może powstrzyma sekretarza przed wejściem w kolizję z prawem autorskim i z ustawą o kontroli publikacji i widowisk, przed wkraczaniem w nie swoje kompetencje z naruszaniem praw odpowiednich organów państwa.

3. Bardziej zdecydowanie poczyną sobie KD Gdańsk Śródmieście, który w swej uchwale

„zobowiązał wojewodę gdańskiego i Wojewódzki Sztab Antykryzysowy do zapewnienia dostaw towarów w zakresie sprzedaży reglamentowanej i natychmiastowego usprawnienia rozdzielnictwa podstawowych artykułów”.

Abstrahując od meritum problemu, który jak Polska długa i szeroka nie może być rozwiązywany mocą najgroźniejszych choćby uchwał, Komitet Dzielnicowy postawił się ponad organami państwa uzurpując sobie uprawnienia premiera lub WRN, bo tylko do nich należy prawo zobowiązywania wojewody. Może gdzieś w KD leży tekst konstytucyjny?

4. Żeby w tych przykładach była jakaś sprawiedliwość i żeby nie narazić się na

zarzut krytykowania tylko działaczy terenowych, sięgnijmy również na szczebel trzajny.

Oto Komisja Rolna KC uchwała co „winna” Komisja Planowania przy Ministrach, a co „winien” minister rolnictwa i przemysłu maszynowego, zupełnie jakby między nią a naczelnymi organami administracji państwowej zachodził stosunek nadzoru.

W swych władczych zapędach jest ko-kwentna, nie omija bowiem ogniw państwa uchwalając:

„Komisja Rolna KC PZPR zobowiązuje komisje rolne KW PZPR, KMIG, KG PZPR oraz POP w zakładach pracujących na rolnictwa do stałej troski i inspiracji działając na rzecz lepszego zaspokojenia potrzeb rolnictwa”.

Pominijmy fakt, że nic nikomu nie da zobowiązanie „do stałej troski i inspiracji i wskaźmy jedynie, że KOMISJA — nie KC — NIE MA WŁADZY WOBEC NIKOGO i nikogo do niczego nie może zobowiązywać, zwłaszcza w pionowej strukturze organizacyjnej partii, choć może i powinna „wnioskować”, „postulować”, „uważać”, „ceniać”, „domagać się”, a nawet „żądać”. Aż tyle i tylko tyle.

☆

We wszystkich omawianych przypadkach mamy do czynienia z naruszaniem statutu i norm organizacyjnych, z sięgnięciem po nienależne uprawnienia, z brakiem szacunku do organów państwa. Czyżby wracało stare?

A nie chciałoby się posądzać poważnych i odpowiedzialnych towarzyszy o świątynię i celowe dryfowanie w tym właściwym kierunku...

TADEUSZ KOŁODZIEJCZAK

W określonych warunkach, w określonym klimacie z pieniędzy kielkują nowe pieniądze. Plony są bogate, a żniwa bywają kilka razy do roku. Trudno nie wierzyć przysłowiu, które mówi o tym w wielu językach — pieniądze robi pieniądze, Geld macht wieder Geld, l'argent fait l'argent.

PIENIĄDZ ROBI PIENIĄDZ

W poprzednich artykułach starałem się udowodnić, że prawo wartości wciąż od nowa zestrzaja ceny towarów z ilością pracy niezbędnie wydatkowanej przy ich produkcji, regulując w ten sposób produkcję i wyrównując spożycie. Mechanizm ten w swej bardziej złożonej formie z całą siłą ujawnia się w ustroju kapitalistycznym.

Rozpatrzmy zatem produkcję towarową na wyższym stopniu rozwoju, gdzie rzucają nam się w oczy dwa fakty, które z gruntu zmieniają owe idylliczne stosunki, jakie występują w prostej produkcji towarowej. Po pierwsze — wytwórcy używają coraz bardziej skomplikowanych narzędzi pracy. Po drugie — najczęściej narzędziami tymi pracują nie ci, do których one należą, lecz inni — mianowicie **pracownicy najemni**. Ten drugi fakt wypływa z pierwszego. Narzędzia pracy są coraz bardziej złożone i mają coraz większy zasięg i nie każdy może się w nie zaopatrzyć. Ten, kogo na to nie stać, musi sprzedawać swoją siłę roboczą temu, kto ma na to pieniądze. Ale tym samym zmieniają się także stosunki, w których prawo wartości ma utrzymywać gospodarkę w równowadze.

Ceny poszczególnych towarów — np. butów — nie będą się teraz pokrywały z ich wartością. Teraz przy ustalaniu ceny nie odgrywa już roli „ilość pracy niezbędnej” do wyprodukowania butów, lecz brane są pod uwagę inne czynniki. Na wartość pary butów złożą się: wartość skóry, dratwy, ćwieków, farby, jedna milionowa część wartości maszyny do dziurkowania i szycia (jeśli na tych maszynach wyprodukuje się milion par) oraz wartość wszystkich innych rzeczy potrzebnych do wyprodukowania butów.

Wszystko to jest pracą ludzką, wydatkowaną w fabrykach maszyn, garbarniach i innych przedsiębiorstwach. Te rzeczy zakupiono już gotowe. Zatrudnieni w fabryce obuwia robotnicy muszą skórę pociąć — zeszyc itd. Ich praca zmienia **użyteczność** rzeczy, a tym samym jej **wartość** staje się częścią wartości butów.

A więc wartość butów stanowi suma ilości pracy **uprzedmiotowionej**, czyli martwej (to jest wartość zużytych środków produkcji i rzeczy) i **pracy żywej**, którą wykonali robotnicy, robiąc z tych rzeczy buty.

Jak właściciel opłaci pracę żywą? Co da robotnikom za to, że dodając do wartości skóry i dratwy swoją pracę — powiększyli sumę wartości, którą dysponuje? Cokolwiek by im dał i tak wypłaci im mniej, niż wynosi różnica między jego **nakładami rzeczowymi** i ceną, za którą zamierza dostarczyć buty na rynek. Produkuje przecież po to, aby zarobić i wcale się z tym nie kryje. Wręcz przeciwnie.

Różnicę między wytworzoną przez robotników wartością a płacą nazywamy **wartością dodatkową**. Jeżeli natomiast wyobraźmy sobie tę różnicę nie w postaci pieniędzy, lecz w postaci wyrobów, w postaci różnicy między ilością wyprodukowanych przez robotników rzeczy a ilością towarów, które może on kupić za swoją płacę, nazwiemy ją **produktem dodatkowym**.

Nie wyrażamy potępienia dla faktu, że płaca robotnika nie jest ekwiwalentem całej wartości, jaką wytworzył. Fakt ten stwierdzamy. Od chwili bowiem, gdy ludzkość wyszła poza najprymitywniejszą formę stosunków społecznych, pracujący w produkcji materialnej nie konsumowali wszystkiego, co wytworzyli. Gdyby ludzie sprzedali wszystko to, co wyprodukowali, nie byłoby im pozostawało na doskonalenie produkcji. I nie mogłoby istnieć specjaliści — nieprodukcenci, jak lekarze, nauczyciele oraz inni — co również hamowałoby rozwój społeczeństwa.

A więc istnienie produktu dodatkowego samo w sobie nie powinno odbierać nam spokoju. Wręcz przeciwnie, od niego zależał i zależy postęp społeczny. Rzecz tylko w tym: KTO i DLACZEGO przywłaszcza sobie produkt dodatkowy. CO z nim robi, jaki jest **STOSUNEK** między produktem dodatkowym i poborami pracownika oraz

jaki to ma wpływ na rozwój społeczeństwa.

Wyżej stwierdziłem, że wartość butów wypływa z dwóch źródeł. Wprawdzie i jednym, i drugim źródłem jest praca, ale raz jest to praca uprzedmiotowiona, a kiedy indziej praca żywa. A więc i wydatki właściciela fabryki butów są różnego rodzaju.

Wartość nowego produktu obejmuje wartość maszyn, surowca, budynków itp. Ale ta część kosztów zostaje tylko przeniesiona z wartości na wartość. Ich wielkość nie wzrasta, nie zmienia się. Dlatego wydatki na surowce, maszyny, energię elektryczną, smary, budynki — nazywamy **kapitałem stałym**.

Jest zrozumiałe, że kapitał stały podlega cyrkulacji. Zmienia się, ale jego wartość nie wzrasta. Za to część wydatków, z której pokrywane są płace, ma bezpośredni związek ze wzrostem wartości. W odróżnieniu od kapitału stałego, wydatki na płace nazywamy **kapitałem zmiennym**.

Ale możemy przyjąć również inne kryterium podziału kapitału, w zależności od sposobu przenoszenia wartości. Wartość części kapitału zostaje przeniesiona na wartość nowego produktu od razu. Są to wydatki na surowce, energię elektryczną, smary, płace itp. Tę część wkładu nazywamy **kapitałem obrotowym** (środki obrotowe). Inna część kapitału, maszyny, budynki nie zużywają się od razu. Przenoszą swoją wartość na nowe produkty stopniowo, częściowo. Pozostają w produkcji przez dłuższy czas niż jeden okres produkcyjny. Ta część kapitału nazywa się **kapitałem trwałym** (środki trwałe).

Właściciela fabryki butów będzie interesować podział dotyczący szybkości cyrkulacji włożonej sumy. On oblicza jedynie, ile pieniędzy kosztuje go wyprodukowanie pary butów i ile na tym zarobi. Za zysk przyjmuje różnicę między ceną rynkową i kosztami produkcji pary butów, to jest zysk na jednostkę produktu. Założmy, że wynosi on 1 złoty, to jednak nie to nie mówi o opłacalności produkcji butów, o ogólnej stopie zysku. Bo dajmy na to właściciel stoczni, produkującej statki z silnikami Suizera, osiąga pół miliona złotych na jednym statku. Jeśli nawet przyjmiemy, że obaj przedsiębiorcy wydatkowali taką samą sumę na nakłady, po 10 milionów złotych, to wcale nie znaczy, że fabryka obuwia jest gorszym interesem od stoczni.

Wszystko zależy od tego, ile statków zostanie wyprodukowanych i sprzedanych w ciągu roku, a ile obuwia. Jeśli na przykład tylko dwa statki, obuwia natomiast milion par — zysk będzie jednakowy. Obydwa włożone kapitały, każdy w wysokości 10 milionów złotych, przyniosą w ciągu roku po milionie zysku. A więc **roczna stopa zysku** jest jednakowo opłacalna dla obu przedsiębiorców (10 mln:1 mln = 10 proc.). Przedsiębiorca mierzy wysokość zysku przez porównanie do całości wyłożonego kapitału.

Zysk jest to wartość dodatkowa wytworzona przez robotników w procesie produkcji. Ale kapitalista nigdy nie osiąga takiej sumy zysku, która by równała się wartości dodatkowej powstałej w jego przedsiębiorstwie, a to dlatego że gałęzie produkcji różnią się między sobą pod względem składu organicznego kapitału, to znaczy stosunkiem ilościowym maszyn i pracowników, jako że rozwijały się z niejednakową szybkością. Następnie odgrywa tu rolę rodzaj samych wyrobów. Niektóre przedmioty można wykonać niemal gołymi rękami, wyprodukowanie innych dóbr wymaga użycia skompli-

kowanych mechanizmów. W meblarstwie np. praca ręczna ma duże zastosowanie. W przemyśle optycznym potrzeba już większej ilości maszyn, a w przemyśle chemicznym niemal cały kapitał inwestowany jest w maszyny, aparaty i surowce. Ale wartość dodatkową wytwarza jedynie praca ludzka, ponieważ tylko ona jest w ogóle w stanie wytworzyć nową wartość. I dlatego tam, gdzie w produkcji wyeliminowano niemal zupełnie pracę ludzką, wartość dodatkowa niemal wcale nie powstaje. Gdyby wytwory przemysłu chemicznego sprzedawano według ich wartości, kapitał tej gałęzi przemysłu nie przynosiłby niemal żadnego zysku, powstaje bowiem w niej bardzo mała wartość dodatkowa. Za to kapitały meblarszy przynosiłyby astronomiczne zyski.

Producenci niechętnie inwestują w produkcję, która przynosi bardzo mały zysk. Szczególnie dochodowe natomiast gałęzie produkcji przyciągają przedsiębiorców. Wielkość zainwestowanego kapitału wywiera wpływ na rozmiary podaży każdego towaru. Podaż wyrobów przynoszących mały zysk będzie nieznaczna, a ilość wyrobów przynoszących duży zysk stale będzie wzrastała, aż wreszcie stosunek między popytem i podażą tak ureguje ceny, że z grubsza biorąc produkcja każdego towaru będzie równie opłacalna.

Oto prosty przykład: ponieważ produkcja mebli przynosi większy zysk, przedsiębiorcy w nią inwestują. W przemyśle chemicznym natomiast kapitał nie tylko nie wzrasta, ale nawet zmniejsza się, następuje odpływ kapitału w tej gałęzi produkcji. W końcu dochodzi do takiej sytuacji, że rynek zarzucony jest meblami, ale brakuje nam kwasu solnego. Następuje ruch cen, meble tanieją, kwas solny drożeje, a zyski się wyrównują.

W ten sposób milion zainwestowany w produkcję butów przez długi czas będzie przynosił taki sam zysk co milion zainwestowany w produkcję statków, mebli, lornetek czy kwasu solnego. Oczywiście z tym zastrzeżeniem, że wszystkie fabryki prowadzone są niemal równie dobrze i że akurat nie zachodzą jakieś zasadnicze zmiany w strukturze całego popytu.

Jak z tego wynika, zysk osiągany przez przedsiębiorców nie odpowiada ściśle wartości dodatkowej powstałej w ich przedsiębiorstwach. Osiągają oni przeciętny zysk, mniej więcej jednakowy od jednakowych sum kapitału, bez względu na to, w jaką dziedzinę zostały włożone, pod warunkiem że zostały zainwestowane racjonalnie.

Czyżby to oznaczało, że ceny sprzedawanych towarów nie odpowiadają ich wartości? Nie, gdyż odnosi się to do całości towarów, a nie do poszczególnego towaru. Towary sprzedawane są według ceny produkcji, na którą składają się koszty produkcji, to jest część wydatków na kapitał stały i zmienny oraz przeciętny zysk.

CENA PRODUKCJI = KOSZTY PRODUKCJI I PRZECIĘTNY ZYSK

Trzeba jednak podkreślić, że konkretna cena, cena rynkowa, będzie ulegała odchyleniu od ceny produkcji w sytuacji braku równowagi między podażą a popytem. Zjawisko to obserwujemy aktualnie na naszych targowiskach.

Wyżej starałem się przedstawić zyski kapitalistów-przemysłowców, których źródłem zysku jest wartość dodatkowa. Istnieją także inni kapitaliści, kupecy, bankierzy. Ale o nich w następnym artykule.

ALFRED RESTEL



Fot. Krzysztof Raczko

Wojewódzki Dom Kultury w Legnicy powstał, jak pozostałe placówki wojewódzkie wraz z reformą administracyjną. Pracuje tu ponad pięćdziesiąt osób, z czego pokaźna grupa to absolwenci kierunkowych studiów, legitymujący także niemalym stażem w kulturze. Wielu wartościowych ludzi odeszło wraz ze zmianą (administracyjnie załatwioną) dyrekcji we wrześniu 1978 roku. Nowy szef otrzymał nowe zadania i w spadku po poprzedniku: Zespół Pieśni i Tańca „Legnica”, Chór „Madrygal”, Wojewódzki Informator Kulturalny, „Satyrykon” i „Legnicę Cantat”, że ograniczę się „pozycji” najważniejszych.

KOŚLAWA „POLKA”

Co nowego wydarzyło się przez trzy lata w legnickim Wojewódzkim Domu Kultury? Trzeba przyznać, że regularnie odbywało się święto satyry i festiwal chórów (co jest nie tyle zasługą dyrekcji, ile raczej dziesięcioletni przykaz); jakiś czas działał „Madrygal”, który w ubiegłym roku przeszedł pod skrzydła Legnickiego Centrum Kultury. Zespół Pieśni i Tańca „Legnica” — mało kto wróżył mu pomyślną przyszłość — w 1978 r. pokazał się na dożynkach centralnych w Olsztynie, w roku następnym wyjechał do Związku Radzieckiego z pociągami przyjaźni, a później wszelki słuch o nim zaginął, jeśli nie liczyć dwóch czy trzech występów oglądanych tylko przez nielicznych szczęśliwców. Czy nagle odcięto pieniądze na stroje i kostiumy gimnastyczne? Czy może zabrakło chętnych do tańczenia i śpiewania? Przyczyn należy szukać gdzie indziej.

Mniej więcej w połowie 1981 r. „obchodzone” skromny jubileusz odejścia z WDK pięćdziesiątego pracownika. Wśród tej pięćdziesiątki znalazła się Maria Chrzanowska, która przez dwa lata była choreografem Zespołu Pieśni i Tańca „Legnica”. Przypomnijmy, że zespół ten powołano pod koniec 1975 roku. Nie miał jednak szczęścia do szefów. Pierwszy okazał się biegły w gębie niż na parkiecie. Drugi — choć dobry fachowiec — za mało wymagał. Trzeci, a raczej trzecia — przeszkadzała. Czwarty — za bardzo lubił klasykę i dla Legnicy czasu miał mało...

W połowie września do redakcji wpłynął list wystosowany w imieniu byłych członków zespołu przez Marię Kaszubowską. Identyczne pisma (datowane 12 września 1981 r.) otrzymały: Ministerstwo Kultury i Sztuki, wojewoda legnicki, PZPR, Wydział Kultury i Sztuki UW oraz NSZZ „Solidarność” w Legnicy. Minęły dwa miesiące, a sprawa bynajmniej nie znalazła pomyślnego końca...

O co chodzi? Przytoczmy fragmenty listu:

„My, byli członkowie Zespołu Pieśni i Tańca „Legnica” zwracamy się z wielką prośbą o spowodowanie powrotu do zespołu byłego choreografa i kierownika p. Marii Chrzanowskiej (...), która imponowała nam wiedzą fachową, zmysłem organizacyjnym i nieodzownym w tej pracy podejściem pedagogicznym. (...) Niestety, w wyniku konfliktów z dyrekcją WDK, p. Chrzanowska złożyła rezygnację z prowadzenia zespołu (...). Założyła nowy Zespół Pieśni i Tańca „Wandrusy” przy LO w Lubinie. (...) Choreografem zespołu „Legnica” został p. Olszewski. (...) Grupa tancerzy topniała w błyskawicznym tempie. W krótkim czasie z około 50-osobowej grupy baletowej zostało parę osób, które uczęszczały na próby tylko z przyzwyczajenia. Zespół nie koncertował, zapanował bałagan, brak dyscypliny i szacunku dla instruktora. Kilkuosobowa grupa była nędzną parodią niegdysiejszego zespołu (...). Wielu członków zespołu „Legnica” uczestniczyło kilkakrotnie w próbach zespołu LO ubolewając, że ciekawe i bardzo pomysłowe układy taneczne nie mogą być odtworzone przez nas — byłych tancerzy p. Marii. Dziś, gdy sytuacja w kraju uległa tak wielkiej przemianie, jesteśmy przekonani, że aktualne władze wojewódzkie zainteresowane sprawami kultury, wynagrodzą krzywdę, jaką wyrządzono p. Chrzanowskiej i spowodują jej powrót do zespołu „Legnica” i oczekujących jej wiernie uczniów. Z chwałą powrotu p. Marii do naszego zespołu, powrócimy i my wszyscy — jego dawni członkowie. Zrobimy wszystko, aby „Legnica” w niedługim czasie pokazała się społeczeństwu miasta i województwa w nowym programie oraz żeby bogata i droga jej kostiumeria nie wisiała nadal nie wykorzystana od dwóch lat. Wierzymy w działanie nowej władzy. Uprzejmie prosimy o szybką odpowiedź”.

Ponieważ reakcji nie było, dziewczęta

(Maria Kaszubowska i Maria Heś) zaczęły nękać urzędy. Dzwoniły, chodziły. W połowie października przyjął je dyrektor WDK Tadeusz Łunkiewicz. Rezultat spotkania? Dyrektor powiedział, że na Chrzanowską nigdy się nie zgodzi, że zespół nadal działałby — nieźle, gdyby nie rozrabiacka robota Kaszubowskiej i Hesiówny... Ponadto usłyszały, że na kulturze nie a nie się nie znają, a takie listy spływają po nim jak po... kaczce. Tak przedstawiają zainteresowane przebieg wizyty, która niczego nie zmieniła.

Do sali prób na ulicy Jordana — Klub Nauczyciela — choć 1 września rozpoczął się nowy rok kulturalny, nadal nikt nie przychodził. Być może nikt by tego nawet nie zauważył, gdyby nie upór autorek listu. Na kolejną rozmowę wybrały się do szefa Wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki, Stanisława Tokarczuka. Tam odtworzyły przebieg spotkania z dyrektorem WDK. Szef wydziału stwierdził, że pani Chrzanowska powinna ponownie zająć się zespołem. I że tego dopilnuje, ale sprawa wymaga dalszego wyjaśnienia.

Dziewczęta jednak nie poprzestały na tej rozmowie. Kolejne spotkanie — 29 października — tym razem z dyrektorem wydziału i wicewojewodą. Najpierw jednak postanowiły wstąpić kilkunastoosobową grupą do redakcji, by streścić przebieg starań o powrót Chrzanowskiej. Dyrektor Tokarczuk powiedział, że sprawa dojrzała już do tego, aby ją rozwiązać definitywnie... Co to znaczy?

Odpowiedzi na to pytanie szukałem 5 listopada, właśnie w wydziale i u wicewojewody Edwarda Nira. Wcześniej — 2 i 4 bm. — byłem na próbach nieoficjalnie działającego, odtworzonego zespołu „Legnica”, który Chrzanowska zgodziła się społecznie prowadzić. To była już trzecia i czwarta próba. Na każdą z nich przyszło ponad trzydzieści

osób. Czyż trzeba lepszego dowodu, że dziewczę chce pracować z Chrzanowską, jest wymagająca jak mało kto. Wicewojewoda całą sprawę zna dokładnie i jest zwolniony, że nie podjęto jeszcze kroków celu zatrudnienia Chrzanowskiej i oddania jej w opiekę ZPiT „Legnica”.

— Prośbę sprecyzowałem wyraźnie. Państwo dyrektorze (to do Stanisława Tokarczuka) proszę wystosować pismo do dyrektora Łunkiewicza i ponowić moją propozycję wyrazić niezadowolenie z powodu przebiegu sprawy. Jeśli oni rozstali się z sobą w wielkim konflikcie, to przecież nie powiedział, że sprawę przywrócenia pracy Chrzanowskiej dyrektor musi ułatwić osobiście. Może go w tym wyrec kadrowiec...

● Ale zespół nie jest legalny...

— Jeśli przychodzi trzydzieści kilka osób, gdy jeszcze miesiąc temu przychodziło kilkunastu, to lepszych argumentów za stworzeniem zespołu nie trzeba. Nie może lekka ręką pozbywać się tego, co kosztowało województwo kilka milionów. Spełniłmy więc tym samym prośbę autorów listu. Myślę, że oni także dotrzymają obietnicy...

Do dnia złożenia artykułu do druku (6 listopada) nie poznałem odpowiedzi dyrekcji WDK na prośbę, czy raczej polecenie wojewody, bowiem szef tej placówki przybywał na naradzie w ministerstwie. Nie dało mi się także porozmawiać z oficjalnym choreografem zespołu, Witoldem Olszewskim i jego żoną Anną, którzy zajmowali „Legnicę” przez półtora sezonu. Pan Olszewski nie zjawił się na ani jednej z trzech prób, choć odbywały się one niezmiennie w tym samym miejscu i czasie. Nie tracę nadziei na spotkanie z dyrekcją WDK i panem Olszewskim. A relację przekażę niezwłocznie Czytelnikom.

CZESŁAW PAŃCZUK



To zdjęcie wykonaliśmy na próbie 9 listopada 1981 roku. Zajęcia prowadziła Maria Chrzanowska. Cwiczyło blisko trzydzieści osób.

Fot. Waldemar Sikorski

TRZEBA LUDZIOM OTWARCIE POWIEDZIEĆ

Z dr. inż. STEFANEM KOPEREM, dyrektorem Ośrodka Badań i Ochrony Środowiska w Legnicy rozmawia Grzegorz Chmielewski.

● Bardzo dużo i bardzo źle mówi się ostatnio o stanie naszego naturalnego środowiska. Zaangażowała się w te sprawy „Solidarność”. Oficjalne stanowisko zajęło plenium WK SD w Legnicy. Gdy rozmawiamy, przygotowujemy jest posiedzenie Egzekutywy KW PZPR poświęcone ochronie środowiska. Czy oprócz tego, że się mówi i pisze, zrobiono coś konkretnego?

— Pozytywne, choć nieliczne elementy są. Podstawową sprawą, którą udało nam się w tym roku wywalczyć jest ograniczenie czasu pracy kominków awaryjnych w hutach miedzi. Początkowo mówiono nam, że to niemożliwe ze względów technologicznych. Ale byliśmy nieugięci. Ustaliliśmy 4-krotnie niższe limity czasu pracy tych kominków, emitujących do atmosfery gazy i pyły wprost z pieców. Ponieważ kominki awaryjne są stosunkowo niskie, ich używanie zagraża terenom bezpośrednio przyległym do hut, a więc całej Legnicy i podgłogowskim wsiom. I co się okazało? W pierwszym półroczu huty wykorzystały swój limit w 47 proc.! Czyli — można i to bez inwestycji. Wystarczy przestrzeganie reżimów technologicznych.

● Pod naciskiem władz wojewódzkich KGHM opracował program ochrony środowiska, podpisany przez ministra Szalaję. Jakie są efekty?

— W pierwszym półroczu zrealizowano 21 proc. planowanych nakładów. Zamontowano pierwszą nitkę mokrego odpylania gazów w hucie „Legnica” — tzw. mikropul. W „Głogowie” kończy się montaż trzeciej tego typu instalacji. Główny udział w tych procentach ma budowa fabryki kwasu siarkowego w „Legnicy” — przedsięwzięcie dość kontrowersyjne. Z braku cementu prace budowlane nie idą zbyt szybko...

● Na przykładzie FKS rzeczywiście widać, że wiele się mówi, a mało robi. Przeglądajmy więc problemy, z którymi trzeba się w najbliższej przyszłości uporać w kombinacie i w całym województwie. Na początek proponuję, skoro już o to zaczęliśmy, FKS. Słychać głosy, że budowa nowej fabryki kwasu nie rozwiąże problemu nadmiernego emitowania związków siarki...

— Jako ośrodek wstrzymał się od opiniowania tej części programu KGHM. Uważamy, że dalsza egzystencja huty miedzi w Legnicy jest nie do przyjęcia. Budowa FKS nie daje rzeczywiście gwarancji, iż nie będzie postępowała dalsza degradacja środowiska wokół huty.

● W grudniu sprawą huty „Legnica” ma zająć się Wojewódzka Rada Narodowa. Czyli teraz trwa zawieszanie broni?

— Trudno to tak nazwać. Nasze możliwości się skończyły. Opracowaliśmy raport na temat „Legnicy”, z którego wynika, że po uwzględnieniu szkód spowodowanych w środowisku przyniosła ona np. w 1930 roku stratę w wysokości jednego miliarda złotych. Raport przesłaliśmy władzom wojewódzkim i centralnym, do premiera Macha, z propozycją podjęcia fachowej dyskusji co do przyszłości huty. Na razie pozostał bez echa...

Ja widzę trzy wyjścia bez konieczności natychmiastowego zamknięcia „Legnicy”, bo zdajemy sobie sprawę, że w dzisiejszej sytuacji kraju jest to nie do przyjęcia.

● Co zalicza Pan do szkód w środowisku, do kosztów ekologicznych?

— Sprawa podstawowa, to nieodwracalne straty spowodowane przez substancje toksyczne. Spadek plonów, niemożność uprawy środków żywności. No i pogorszenie stanu zdrowotnego ludności. Wskaźnikami mogą tu być np. ilość zachorowań czy zwiększona absencja chorobowa w pracy.

● Powróćmy zatem do pańskich koncepcji.

— Po pierwsze: rozwiązać problem pieca zawiesinowego w „Głogowie II”. Powinno się tam produkować rocznie 150 tys. ton miedzi. Dotychczas uzyskano maksymalnie 65 tys. ton. Gdy rozwiążemy problem — wtedy te 90 tys. ton zamiast w „Legnicy” będzie można wyprodukować w „Głogowie II”. „Legnica” mogłaby przestać się na przeróbkę miedzi na artykuły, które są wielokrotnie droższe niż surowiec. A rynek miedzi jest nienasycony. Wszelkie próby wmawiania nam, że są bariery celne, że nie będzie zbytu, nie polegają na prawdzie.

● Mówi się, że jesteście surowcowym mocarstwem...

— Będę trochę złośliwy: uważam, że połączenie słowa mocarstwo z surowcowym nie jest na miejscu.

● Na czym polega drugi sposób uniknięcia zanieczyszczenia środowiska przez hutę?

— Na tym, żeby „Legnica” zafundować piec zawiesinowy...

● ...po tych wszystkich perypetiach w „Głogowie II”?

— Oczywiście inną metodą. Jeżeli przedstawiciele KGHM w dyskusjach przedstawiają argument, że takie piece pracują w centrum Tokio czy Hamburga i ich uciążliwość jest znikoma, to znaczy, że istnieje techniczna możliwość także i w Legnicy! Trzeci sposób, to wyprowadzenie części ogniowej z „Legnicy” i zbudowanie nowej huty, choćby w Orsku.

● Jak wiem, dyskusja na tych zasadach nie została jeszcze podjęta. Czy jej odwołanie też nie jest pewnego rodzaju wyjściem? Ale to już pytanie nie do Pana. Zastanawia mnie jednak, co dalej z Legnicą, jak tu żyć, skoro istnieje tak poważne zagrożenie?

— Decyzja o przyszłości huty wiąże się, i to bezpośrednio z dalszymi losami miasta. Obecnie muszą być i są torpedowane przez nas wszelkie plany rozwoju przestrzennego. Trzeba budować mieszkania, ale nie mamy pozytywnej opinii na lokalizację nowych terenów budowlanych, bo całe miasto znajduje się w strefie oddziaływania huty. Powstają paradoksy. Rolnicy z Lipiec czy Ulesia otrzymali zakaz produkowania żywności, a jednocześnie naczelnik gminy dostał pismo, że ma się przygotować do wywłaszczenia ziemi, bo tam ma być budowane osiedle mieszkaniowe. Będąmy konsekwentni! Albo ogłaszamy ten teren strefą ochronną i z tego wynika zakaz produkcji żywności oraz bytowania ludzi. Albo powiedzmy sobie, że wiemy o zagrożeniach, machnijmy na to ręką i trujmy się... Trzeba ludziom otwarcie powiedzieć, że nie stać nas na to, żebyśmy robili cokolwiek. Nie pokrywajmy jednak takiej rzeczywistości szczytnymi hasłami humanizmu.

● Oprócz gazów i pyłów przemysł miedziowy dostarcza też spore ilości żużli, szlamów ołowianych i odpadów poliflacyjnych. Czy są to substancje również uciążliwe dla środowiska jak poprzednie?

— Huty produkują rocznie ok. 1,2 mln ton żużli szybkiego. Niewielka część, ok. 10 proc. jest przerabiana na materiał budowlany — podkład do budowy dróg. Ostatnie badania jednak wykazały, że nie są to materiały obojętne pod względem zagrożenia promieniotwórczego. Były prowadzone badania żużli z elektrolizowni opalanych węglem brunatnym, które pozwalały zakwalifikować pewne partie jako rezerwy surowcowe uranu. Uważam że w żużlach szybowych stopień zawartości ciężkich izotopów jest większy, a więc bez szczegółowych badań nie można ich skierować do budownictwa. Zagrożenie radiologiczne stwarza też pył hutniczy i ze stawów osadowych. Np. w Głogowie i Lubinie stopień radioaktywności atmosfery jest trzykrotnie wyższy niż średnia krajowa. Kolejne zagrożenia dla środowiska powstające z faktu istnienia stawów, to nadmierne zasolenie wód glebinowych i rzeki. Odry (do niej KGHM odprowadza nadmiar wód ze stawów). Ponieważ warunki, na podstawie których dokonywane są zrzuty wód do Odry są bardzo ostre (zrzuty można dokonywać tylko w pewnych okresach, gdy jest odpowiedni poziom wód w rzece) powstał także problem nadmiernego piętrzenia w zbiorniku.

● Pamiętajmy dobrze Irwin...

— Właśnie. KGHM stanął przed problemem czy zanieczyszczać rzekę zasolona woda, czy powodować zagrożenie dla Rudnej. Osobiście wolę, żeby dokonywać częstszych zrzutów, bo zasolona woda to nie jest największe jeszcze niebezpieczeństwo. Idealnym wyjściem byłaby budowa... kanału kopalnie-Baltyk lub instalacji odsalających. Na to jednak nie stać chyba nikogo...

● Huty produkują spore ilości szlamów ołowianych o zawartości do 40 proc. czystego ołowiu i mają wielkie kłopoty z wywozem tego surowca do śląskich hut...

... a tymczasem kopiemy w Polsce i przetwarzamy na ołów rudy o zawartości ok. 3 proc. tego metalu! To jest kapitalny przykład naszego myślenia gospodarczego... Nasze huty mają ogromne kłopoty z magazynowaniem szlamów. Są one wysoko toksyczne, zawierają substancje smoliste, fenole, pierścienie aromatyczne, związki benzenowe, a więc substancje rakotwórcze. W KGHM istnieje też problem szkód górniczych. Górnicza eksploatacja rud powoduje naruszenie bilansu wód podziemnych — raz, i naruszenie górotworu — dwa. W środowisku zewnętrznym ma to swoje odbicie w postaci tapieć. Gdyby wydobyć prowadzono metodą podsadki, a nie zawałów, to szkody górnicze byłyby mniejsze.

● Ale w Legnickim środowisku naturalnym nie zagraża chyba tylko górnictwo i hutnictwo?

— Jeżeli chodzi o przemysł, to są głównie zakłady KGHM. Można do nich dopisać cementownię w Raciborowicach, która wypuszcza w atmosferę ok. 40 proc. nominalnej produkcji. Można dopisać też zakłady przemysłowe, które nie posiadają odpowiednich oczyszczalni ścieków. Ta sprawa łączy się z gospodarką komunalną i jej wpływem na środowisko. Poza Lubinem żadne miasto województwa nie ma oczyszczalni z prawdziwego zdarzenia. Legnica już pracuje na granicach swoich możliwości. Głogów ma oczyszczalnię za małą i jest to oczyszczalnia mechaniczna, po prostu taki zatrzymywacz. Również za małą

oczyszczalnię ma Złotoryja, co szczególnie ważne, bo z Kaczawy bierzemy wodę pitną. Bardzo źle jest w Chojnowie, Przemkowie, Chocianowie...

Wielkie zagrożenia stwarza rolnictwo. Mamy 38 dużych ferm bezściółkowych, z których żadna nie pracuje tak jak trzeba. Jeżeli nawet ma oczyszczalnię, to i tak mniejszą od skali potrzeb. Są fermy, jak w Nowej Wsi Legnickiej czy w Warcie Bolesławieckiej nie posiadające oczyszczalni w ogóle. Ale tej sprawy nie rozwiążemy bez zaangażowania województwa. Trzeba powołać specjalistyczne biuro projektowe, przedsiębiorstwo wykonawcze... Mamy przecież przypadki, że oddaje się do użytku wiejskie oczyszczalnie, które należałoby rozwalić, bo nie pomagają a szkodzą. Po prostu źle są zaprojektowane i niefachowo wykonane.

● Zastanówmy się nad warunkami wychodzenia z naszej ekologicznej opresji. Myślę, że mamy już za sobą okres uświadamiania społeczeństwu, że jest źle i że należy się ratować...

— Jeszcze nie. Często bywa tak, że rolnicy atakują hutę. A przecież oni też stwarzają zagrożenia. Np. źle składują duże ilości nawozów sztucznych, wylewają do rzek gnojownice, nie mają prawdziwych wysypisk śmieci itd.

● Jednak fala propagandy ekologicznej zrobiła chyba swoje? W końcu nie ma organizacji, która nie zabrałaby głosu w sprawach ochrony środowiska?

— Tak, mieliśmy na przykład 50 postulatów, żeby natychmiast poprawić stan środowiska. Uchwały są bardzo ogólne. Niczego nie zmieniają.

● Może wpływa to z tego, że problemy ekologiczne wciąż wyczuwamy raczej intuicyjnie. Brakuje nam jako społeczeństwu podstawowej wiedzy o tych sprawach, bo w końcu kto nas tego uczył? Chyba jednak trzeba odnowić zacząć od instytucji rozwiązujących te problemy i władz podejmujących właściwe decyzje. Myślę o zaufaniu do nich, o wiarygodności ich posunięć...

— W październiku złożyliśmy postulat: uważamy, że służby ochrony środowiska nie powinny zajmować się planowaniem, nadzorem inwestycyjnym. Powinniśmy być tylko i wyłącznie zieloną policją, zajmować się kontrolą realizacji postanowień o ochronie i kształtowaniu środowiska. Służby takie powinny być wyłączone spod wszelkiej podległości administracji państwowej czy też gospodarczej i podlegać na przykład Radzie Państwa. Bo do czego doprowadził dotychczasowy układ? Wiem, że na gorze trwają jakieś przymiarki do reorganizacji, ale żadnego spotkania z terenem, żadnej konsultacji nie było.

● Potrzebujecie sojuszników w społeczeństwie...

— Z pewnością ich mamy. W naszym województwie prężnie działa powołana z inicjatywy NSZZ „Solidarność”, Rada Ekologiczna. Jest ona moim silnym oparciem.

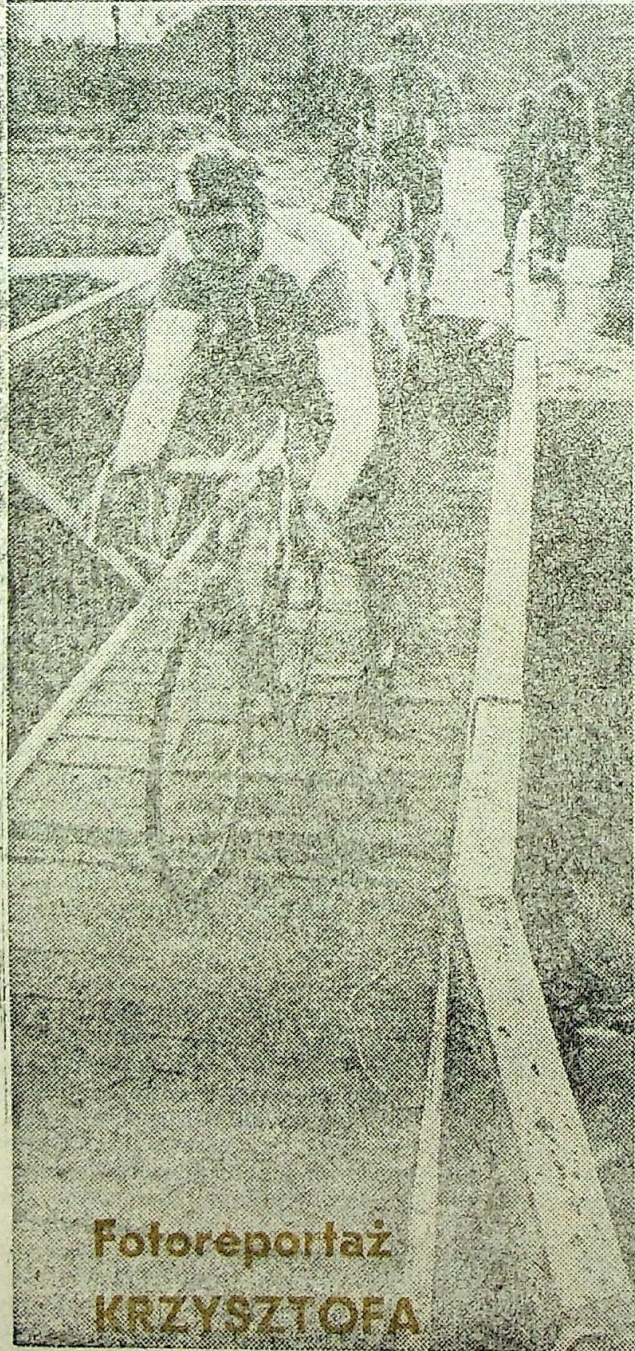
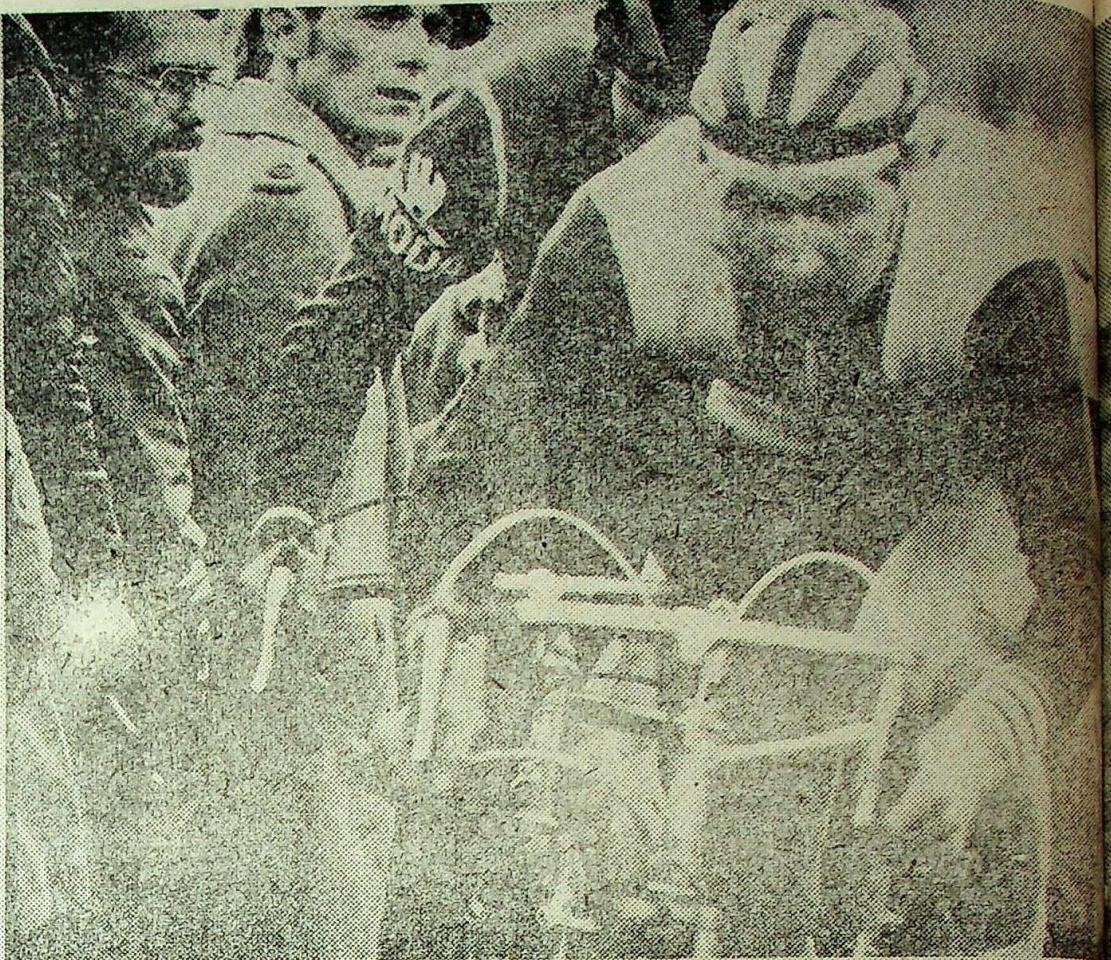
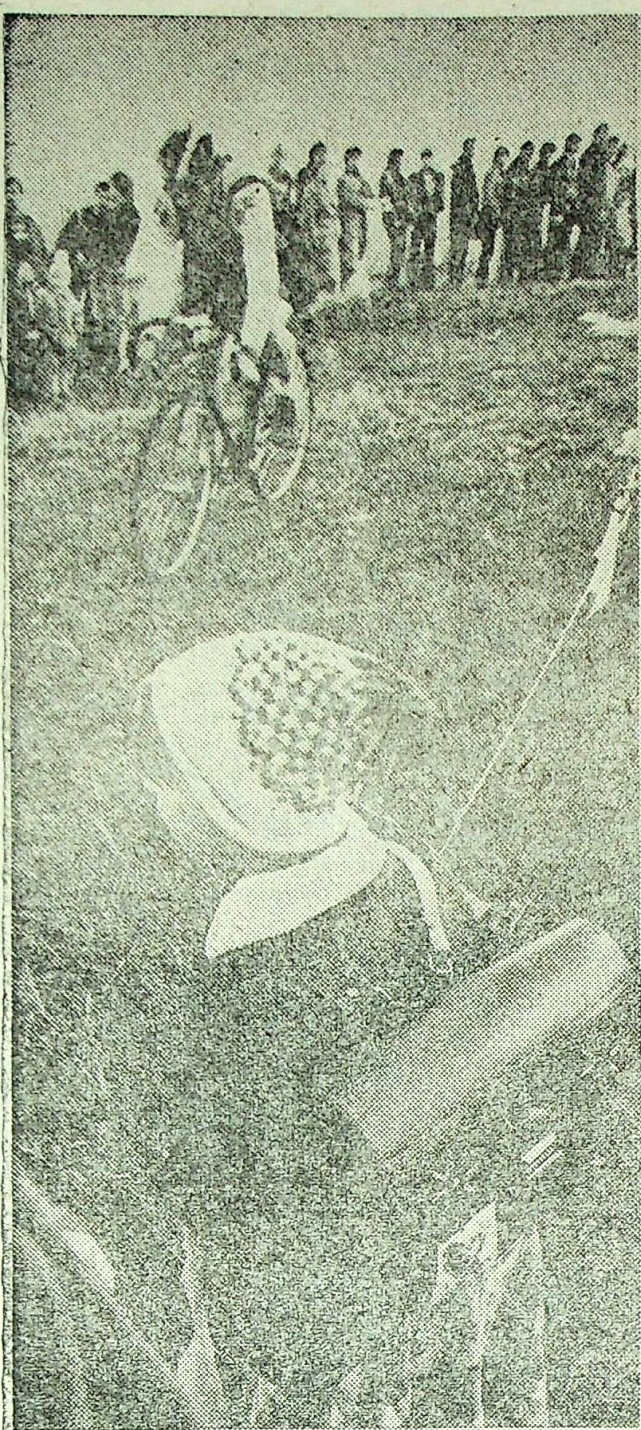
● Co z przeciwnikami?

— Są instytucje, które nic nie robią, tylko piszą odwołania od naszych decyzji i zaleceń. Oficjalnie jednak, tak jak za odnową, wszyscy są za ratowaniem środowiska naturalnego.

● Nie mówiliśmy o tym szczegółowo, ale na zanieganie największych zagrożeń trzeba wydać miliony, może miliardy złotych, żeby rzetelnie badać środowisko, budować instalacje oczyszczające, różne filtry, usprawniać technologie. Skąd wziąć na to pieniądze, skoro państwo nie ma już na przedszkola i żłobki?

— Ochrona środowiska jest bardzo droga. Jednak nie jest ona niczym innym, jak tylko właściwym gospodarowaniem bogactwami naturalnymi, potencjałem przyrody. Dlatego nie można np. rozdzielać kosztów wytworzenia tony miedzi od kosztów zdegradowanych gruntów, zniszczonych lasów, ujemnych zmian w ludzkich organizmach. Powinno być jeden rachunek i tylko takie, kompleksowe liczenie zysków i strat ukazuje rzetelny obraz naszego gospodarowania. Od tego rachunku nie ma ucieczki. Pieniądze na ochronę środowiska pochodzą, po pierwsze, z centralnie dzielonych sum na różne inwestycje zapobiegające jego dewastacji. Po drugie — na mocy ustawy o ochronie środowiska powstał specjalny fundusz. Tworzony jest on z różnych opłat i kar naliczanych np. za nadmierną emisję gazów, zatrucie wody itd. W naszym województwie są to ogromne sumy. Połowę oddajemy na inwestycje centralne, połowa zostaje u nas. Oczywiście, głównym dostarczycielem pieniędzy jest KGHM. Jednak nie idzie o finansowe „wykończenie” kogokolwiek. Przyjeliśmy za-

(Dokończenie na str. 13)



Fotoreportaż
KRZYSZTOFA
RACZKOWIAKA

Kibice kolarstwa przyzwyczajeni są do częstego oglądania różnych wyścigów szosowych, rzadziej zawodów torowych. Kolarstwo przełajowe natomiast znamy głównie z relacji radiowych czy informacji w prasie, a rzadko — na Dolnym Śląsku z wyjątkiem Jeleniej Góry — kibice mają okazję na żywo śledzić zmagania zawodników. Dlaczego więc te najbardziej widowiskowe kolarskie zawody pozostają w cieniu? Przypisać to należy m. in. temu, iż jest to stosunkowo młoda i nie tak masowo uprawiana dyscyplina sportu, a także i temu, że dla przełajowców nie ma złej pogody. Startują w ulewach, przy padającym śniegu. „Błotniaków”, bo i tak ich nazywają, nie zrażają warunki atmosferyczne. To właśnie one decydują w dużej mierze o stopniu trudności i atrakcyjności wyścigów. Jeżeli jest słoneczna pogoda, to panuje powszechna opinia, że to nie były przełaje, lecz ot takie sobie kryterium terenowe.

TYLKO BŁOTA ZABRAKŁO

Kolebką przełajów są kraje Europy zachodniej, a szczególnie Szwajcaria, Francja, RFN, Belgia i Holandia. W naszym obozie sport ten uprawiany jest tylko w Polsce i Czechosłowacji, a zawodnicy tych państw od kilku lat sięgają też po najwyższe trofea. Warto więc przypomnieć, że w tegorocznych mistrzostwach świata rozegranych w hiszpańskiej miejscowości Tolos, triumfował reprezentant CSRS Miłosz Fiszer, a wicemistrzem został Grzegorz Jaroszewski z „Żyrardowianki”. Jego kolega z reprezentacji Andrzej Mąkowski w swej kolekcji posiada też tytuł wicemistrza świata.

Wśród imprez przełajowych najwyższej rangi poczesne miejsce zajmuje w świecie tradycyjny wyścig o Grand Prix „Dziennika Ludowego”. Uczestniczy w nim zawsze nasza ścisła czołówka krajowa, a każdy z czterech wyścigów jest niezwykle atrakcyjny. W tym roku organizatorzy zaproponowali rozegranie jednego z wyścigów w województwie legnickim. Nieoficjalnie mówiono o tym już podczas ostatniego wyścigu „Szlakiem Grodów Piastowskich”, ale konkretna propozycja nadeszła niemal w ostatniej chwili. Trudnej (szczególnie w obecnym czasie) roli organizatora podjęli się działacze „Górnika” Polkowice i lubiński Ośrodek Sportu i Rekreacji. Postanowiono, że zawody odbędą się 3 listopada na placu zabaw koło lubińskiego dworca PKS. Szybko skompletowano zespół organizatorów i w ciągu zaledwie 12 dni bardzo dobrze przygotowano się do przeprowadzenia tej imprezy.

Przed inauguracją kolejnej edycji Grand Prix (pozostałe wyścigi odbywały się w Wągrowcu, Gorzowie Wlkp. i Ślubicach) zapowiadano bombową obsadę. Poza najlepszymi Polakami miał w niej startować mistrz świata Fiszer, były mistrz Szwajcar Fritz Saladin oraz reprezentanci Szwajcarii, Francji, CSRS, Holandii i RFN. W ostatniej jednak chwili ekipy RFN i Francji odwołały (z przyczyn technicznych) przyjazd do Lubina, Szwajcarzy przysłali bardzo młody zespół, a w licznej ekipie czechosłowackiej zabrakło Fiszer. Nie miało to jednak decydującego wpływu na poziom i atrakcyjność rywalizacji. Przez dwie godziny na trudnej, bardzo dobrze przygotowanej trasie i przy słonecznej pogodzie, trwała niezwykle zacięta walka. Na starcie stanęło 17 juniorów i 46 seniorów. Jako pierwsi rozpoczęli juniorzy, którzy (regulamin dla nich jest inny niż w kolarstwie szosowym) pokonywali trasę przez 30 minut, a po upływie tego limitu musieli jeszcze przejechać jedno okrążenie. W tym pojedynku klasą dla siebie był młodziutki Szwajcar Richard Pascal, który wyprzedził wychowanka znanego szkoleniowca Manfreda Matuszewskiego — Leszka Świneckiego z RLKS Wrocław i zawodnika CSRS Iwana Sowę.

Największe zainteresowanie wzbudzała rywalizacja seniorów (50 minut i 1 okrążenie), w której faworytami byli Jaroszewski i Mąkowski. Oni też przez długi czas zdecydowanie prowadzili i odpierali ataki Kloucka i Sulca z CSRS. Na ostatnim okrążeniu świetnie finiszował Petr Kloucka i on też wygrał wyścig, przed Jaroszewskim i Mąkowskim. Nas jednak najbardziej interesował występ członka 12-osobowej kadry narodowej, Ryszarda Bondy z „Górnika” Polkowice. Bonda dobrze wystartował, ale z upływem czasu wyprzedzali go rywale

i w efekcie zajęli odległe miejsce. Nie zasmuciło to jego trenera, niegdyś świetnego kolarza, Henryka Woźniaka, który po zakończeniu wyścigu powiedział:

— Rysiek rozpoczął dopiero okres przygotowań do rozpoczynającego się sezonu. To jego drugi tegoroczny wyścig i nie mógł w nim pokazać swej dużej klasy. Przygotowuje się intensywnie do mistrzostw Polski w Szczecinie i lutowych mistrzostw świata w Lareville we Francji. Dlatego też w bardzo silnej obsadzie, wśród zawodników mających za sobą kilka poważnych imprez, nie błysnął. To mnie wcale nie martwi, gdyż jest jeszcze dużo czasu i w następnych konfrontacjach powinno być znacznie lepiej.

Pod względem sportowym lubińska impreza można uznać za w pełni udaną. A jak było pod innymi względami? Posłuchajmy, co na ten temat powiedzieli zawodnicy i obserwatorzy zawodów.

Red. Wojciech Szkiela z „Dziennika Ludowego”: Bardzo dobra trasa, trudna technicznie, zwłaszcza gdyby „dopisywała” pogoda. Wyścig rozgrywany był jednak przy dobrych warunkach atmosferycznych i w tej sytuacji przydałoby się dodatkowe utrudnienia. Pragnę podkreślić wyjątkowo sprawną organizację imprezy, którą według mojej oceny obserwowało około 3 tys. kibiców. Miejscowi działacze wzorowo wywiązali się z niezwykle trudnego zadania, za co chcę im złożyć serdeczne podziękowania. Przekonałem się, że potrafia w krótkim czasie przygotować zawody najwyższej rangi i dlatego też w przyszłości chętnie zwrócimy się do nich o współpracę. Polska stara się o organizację jednych z kolejnych mistrzostw świata. Jeżeli ją otrzyma, to być może spełni się życzenie dyrektora OSiR Henryka Kruglińskiego, który wystąpił już z ofertą przeprowadzenia tej wielkiej imprezy.

Andrzej Mąkowski: Walka była bardzo wyrównana i niezwykle zacięta, toczona na ciężkiej i szybkiej trasie. Daliśmy się wyprzedzić Petrowi, a to przecież triumfator niedawnej, równie silnie obsadzonej imprezy w Pradze.

Grzegorz Jaroszewski: O walce na trasie mówił już Andrzej. Pragnę podkreślić, iż była doskonale przygotowana i oznakowana, trudna technicznie. Pragnę też podziękować za wspaniały doping, doskonałą atmosferę i przyjęcie, jakie zgotowano nam w Lubinie.

Podobne opinie wyrażali między innymi trener kadry narodowej Edward Olejniczak, wytrawni znawcy kolarstwa red. Andrzej Karczewski i znany w naszym regionie z dobrej spikerki red. Tadeusz Majcherek oraz pozostali goście krajowi i zagraniczni. Wszystkie te opinie wystawiają jak najlepsze świadectwo organizatorom (szczególnie pracownikom OSiR oraz Henrykowi Woźniakowi, Bolesławowi Brygiderowi i kierownikowi sekcji kolarskiej „Górnika” Polkowice Zbigniewowi Ferenčukowi), którzy w bardzo krótkim czasie zdołali przygotować atrakcyjną imprezę. Należy się więc spodziewać, że za rok goście znów będziemy w Lubinie najlepszych kolarzy-przełajowców świata i podziwiać ich bardzo mozolne zmagania.

ZYGMUNT ŁUSZCZ

Do czternastego maja tego roku wszystko było w porządku. Wł. J., rolnik ze wsi Wilków hodował krowy i odstawiał mleko, co stało się ostatnio zajęciem bardziej intratnym niż wszystko inne. Jak twierdzi, z roku na rok zwiększał produkcję mleka i robił to przede wszystkim z patriotycznego obowiązku, jaki każdy chłop mieć powinien w czasach kryzysu zwłaszcza. W maju cztery krowy (każda 20 litrów dziennie) szczęśliwie ocieliły się, tak że we wrześniu sprzedawał państwu jakieś 30—40 litrów dziennie, ale nie o to chodzi.

Codziennie żona J. dostarczała to mleko na stojak ustawiony przed bramą soltysa, około 300 metrów od ich gospodarstwa. Jak obliczył J. w ciągu kilku lat przeniesiono tą drogą 12 tys. litrów. J. stwierdził, że jest to wystarczająca ilość, by zażądać ustawienia stojaka obok swego domu i wysłał w tej sprawie pismo do prezesa Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Złotoryi. Prezes OSM, biorąc pod uwagę przemówienia o zielonym świetle dla rolnictwa, szybko podjął decyzję i już w połowie maja stojak znalazł się w miejscu wskazanym przez rolnika.

Trzeba od razu powiedzieć, że zarówno żądanie rolnika, jak decyzja prezesa, miały swoje uzasadnienie prawne. Umowa na dostawę mleka, którą zawarli między sobą już dużo wcześniej, w jednym z punktów głosiła: „spółdzielnia zobowiązuje się odbierać mleko z gospodarstwa producenta na własny koszt”.

W tym miejscu, dla pełnej jasności, potrzebny jest opis sytuacyjny drogi mlecznej we wsi Wilków. Otóż gospodarstwo J. znajduje się na skraju wsi. Celowo piszę „na skraju wsi”, bowiem interpretacja tego faktu jest różna — wszyscy twierdzą, że jest to koniec wsi, zaś J. sugeruje, że to właśnie tu jest początek Wilkowa. Zmierzając do zagrody trzeba zjechać z głównej drogi w boczną, wąską. Siedemdziesiąt metrów od krzyżówki mieszka J.

Mleko z Wilkowa i dwóch sąsiednich wsi dostarcza do zlewni własnym traktorem wozak R. Kiedy 14 maja ustawiono na nowym miejscu stojak R. stwierdził, że na tak wąskiej drodze jego traktor nie może nawrócić, w związku z czym mleka z tego stojaka odbierać nie będzie. Jak powiedział, tak też uczynił. Przez dziesięć dni J. każdego ranka wystawiał bańki z mlekiem, których jednak nikt nie odbierał. 24 maja wozak samowolnie przeniósł stojak sześćdziesiąt metrów dalej, na krzyżówkę, gdzie już traktorem można swobodnie manewrować. W ciągu kilku następnych dni panował impas — J. wynosił mleko przed swój dom, natomiast R. podjeżdżał tylko do krzyżówki, gdzie jednak mleka nie było. Jechał więc dalej pomijając zagrodę J.

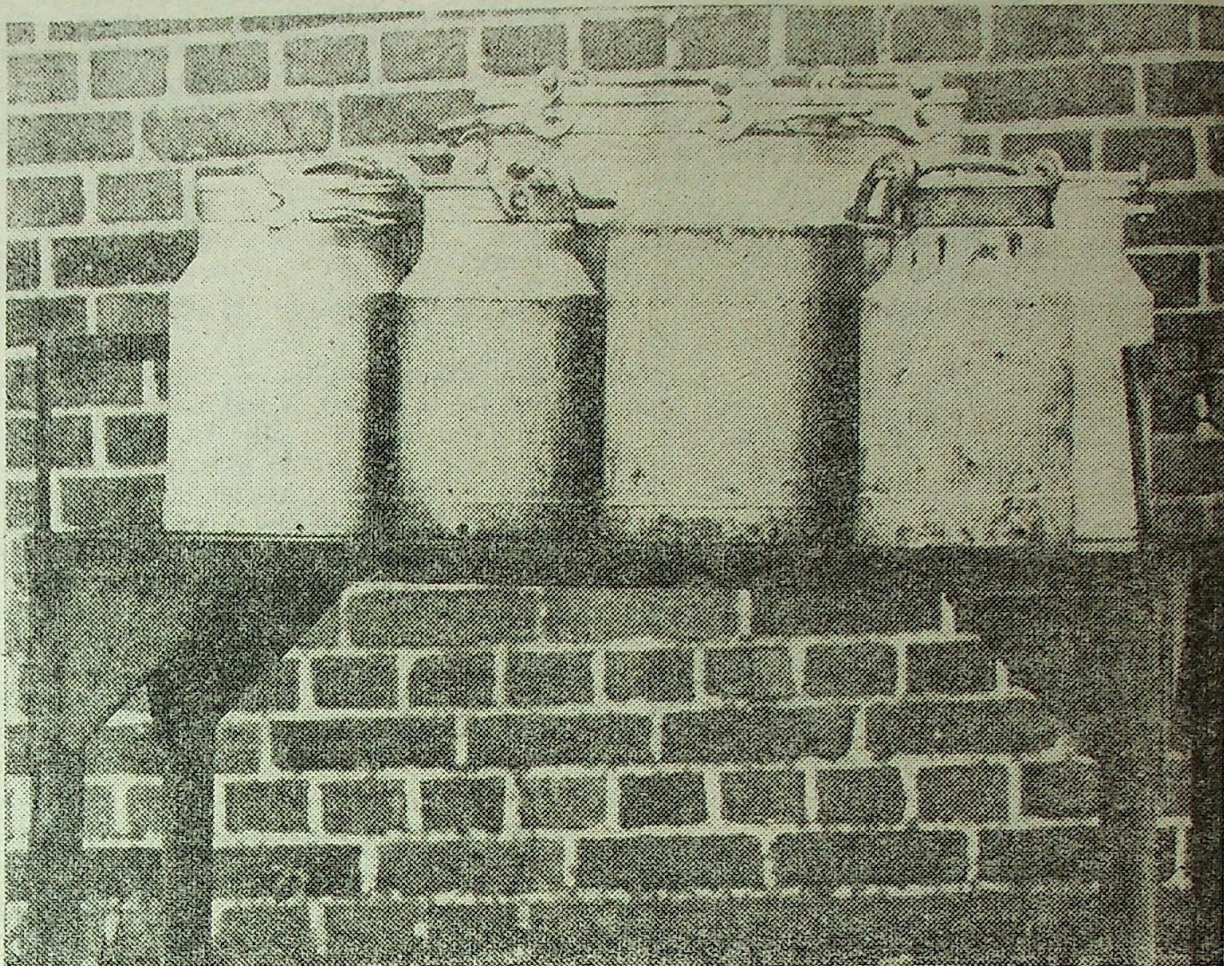
Na interwencję rolnika spółdzielnia mleczarska wysłała po raz pierwszy komisję, która w wyniku wizji lokalnej oraz uzgodnień z aktywnym wiejskim sporządziła protokół. Wynika z niego, że stojak ustawiony ma być na krzyżówce.

Kolejny list J. do OSM kategorycznie odrzuca ustalenia komisji, żąda ustawienia stojaka przed jego gospodarstwem, a w razie niespełnienia tego warunku grozi likwidacją obory, zaprzestaniem produkcji mleka oraz zawiadomieniem o tym fakcie ministerstwa rolnictwa i wszystkich środków masowego przekazu.

Groźba ta wywołuje zrozumiały niepokój we władzach gminy. W pierwszych dniach czerwca na kolejną już wizję lokalną zjeżdżają do Wilkowa: naczelnik gminy, prezes OSM i kierownik GSR. Ustalają, co następuje: stojak zostanie ustawiony równo w połowie drogi między zagrodą J. i krzyżówką. W wyniku tego bańki muszą nosić po równo wozak i rolnik. Rozwiązanie iście salomonowe. Informując o tym fakcie, prezes OSM Stefan Krystak pisze: „Jesteśmy przekonani, że zmniejszenie odległości o 50 proc. w wynoszeniu mleka z zagrody na stojak powinno pozytywnie wpłynąć na dalszy wzrost produkcji tego surowca w waszym gospodarstwie”. Jednak nic z tego.

W odpowiedzi J. pisze 1 lipca do spółdzielni: „Uzgadnianie z aktywnym wiejskim, gdzie ma stać stojak, uważam za nielegalne. Bo ten „aktyw” wiejski to jest soltys i wozak. Te czynniki bez mojej zgody nie mają prawa anulować postanowienia pktu 1 § 3 umowy zawartej ze spółdzielnią, w myśl którego spółdzielnia zobowiązuje się odbierać mleko z gospodarstwa producenta na własny koszt. W tym stanie rzeczy również władze gminne nie są kompetentne i nie mogą sprawy załatwić wbrew mej woli”. Na kolejnych stronach tego pisma przedstawione jest rzeczywiste zdaniem J., oblicze wozaka: „Nie można dalej tolerować samowoli wozaka, który dyktuje warunki, żebym tam

STOJAK



Fot. Krzysztof Raczkowiak

wynosił mleko, gdzie on chce. Wozak jest przecież pracownikiem waszego zakładu i bierze za to odpowiednie wynagrodzenie. Jest ono dość wysokie, regularne miesięczne i bez specjalnego ryzyka, jakie zawsze występuje w gospodarstwie. Aby mieć takie dochody, jak ob. R. z wożenia mleka, to trzeba by mieć bardzo duże gospodarstwo, pracować na nim z kilkusobową rodziną od świtu do zmroku i czekać cały rok z niepokojem na wyniki pracy całego roku i całej rodziny. Z tego powinien ob. R. zdawać sobie sprawę. Więc uważam, że on nikomu laski nie robi, a wręcz przeciwnie. Postępując tak, jak u mnie, nie wywiązuje się on ze swoich obowiązków. Czym tłumaczy swe postępowanie ob. R.? Otóż niemożnością nawrócenia przed bramą mego gospodarstwa. To nie odpowiada prawdzie. Podczas przywożenia do mnie artykułów produkcji rolnej niejednokrotnie traktor, nie tylko z jedną lecz z dwoma przyczepami, zawracał przed bramą gospodarstwa. Ale gdyby mimo wszystko jakaś „komisja” orzekła, że nawracanie przed moją bramą nie jest możliwe, gdyż trzeba zjechać z drogi na pobocze, to wystarczy tam nasypać 2—3 przyczepy żużla podwyższając i utwardzając tym sposobem pobocze lub jechać około 80 metrów dalej w kierunku kościoła i tam na placu można swobodnie nawrócić nawet z trzema przyczepami. Jest to więc wyraźna i oczywista samowola wozaka”.

W dalszym ciągu można przeczytać, że wozak R., posiadający faktyczny monopol na wózkę mleka, szantażuje producentów, nie chce nikogo dopuścić do konkurencji oraz że w wyniku nie ujawnionych okoliczności, bezprawnie otrzymał od naczelnika przydział na nowy ciągnik, choć jeden już posiada. Kończąc skargę J. stwierdza: „jeśli zakład mleczarski uważa, że moja produkcja jest zbędna i sprawia dużo kłopotów, to ja mogę zaprzestać produkować, na co jestem już stopniowo przygotowany”.

13 lipca wozak R. składa wypowiedzenie pracy, motywując to ciągłymi zażaleniami i pomówieniami przez J. Zawiadamia spółdzielnię, że od piętnastego przestaje wozić mleko. W tym właśnie dniu nie odebrano mleka z trzech wsi. Usilne próby znalezienia nowego wozaka nie powiodły się. Propozycję wożenia mleka odrzucił również J., choć wiedział, jakie korzyści praca ta przynosi.... Wozak R. na prośbę spółdzielni ponownie przystępuje do pracy.

Kolejna wizja lokalna, tym razem w obecności przedstawicieli Urzędu Wojewódzkiego i czterech przedstawicieli gminy, odbyła się 17 lipca i podjęto wówczas decyzję o ustawieniu stojaka na skrzyżowaniu. Podobnie zadecydowało 23 lipca wyjazdowe posiedzenie Komisji Hodowli i Skupu Rady Nadzorczej OSM. W odnośnym protokole stwierdzono, że wynoszenie mleka na odległość kilkudziesięciu metrów jest na wsi rzeczą normalną i nikt się nie buntuje, co wynika ze zwyczajowych zasad współżycia w Polsce Ludowej.

W tym momencie włączyły się do sporu dwie kolejne grupy nacisku. Rolnicy z trzech wsi zagrozili, że jeśli J. wygra sprawę, oni zażądają ustawienia stojaków przed każdym gospodarstwem. Na takie rozwiązanie OSM ze względów technicznych zgodzić się nie może, więc Rada Nadzorcza zagroziła rozwiązaniem umowy na dostawę mleka.

Kilkakrotne wizje lokalne, narady, protokoły i ustalenia J. ocenił w kolejnym piśmie następująco: „Takie stanowisko jest moim zdaniem rzadko spotykanym przykładem stronnictwośi, jednostronności, potępienia skarżącego się i odwalenia sprawy bez wnikiwania w jej istotę. (...) Nazywanie mego stanowiska brakiem zrozumienia i właściwego podejścia obywatelskiego jest w świetle faktów grubym nieporozumieniem i wyświechtanym sloganem. Ten bezpodstawny zarzut obraża moją godność i świadczy o stronnictwośi komisji, która pozwalając sobie na takie oskarżenia, przekroczyła niewątpliwie swoje uprawnienia i straciła tym samym swą wiarygodność”.

Od początku sporu J. chce tylko jednego — aby spółdzielnia mleczarska respektowała w sposób dosłowny wszystkie punkty umowy. I ma rację. Ale rację mają również wszyscy inni.

Jeszcze w okresie sporu spółdzielnia chcąc pojednawczo załatwić sprawę, przydzieliła J. elektryczną dojarkę, jako pierwszemu rolnikowi z całej wsi. Zapropowała mu również bezpłatne przekazanie wózka do wożenia mleka. Dojarka została przyjęta, wózek nie.

Ostatnio do OSM nadszedł teleks z Legnicy od „Solidarności” Rolników Indywidualnych z zapytaniem, czy rolnik jest zadowolony.

Spór trwa.

ANTONI NECZYŃSKI

Kim są ci młodzi, świadomie odrzucający obowiązujące systemy wartości, wzorce osobowe, systemy oświaty? Zdolni, których średnia inteligencji zdecydowanie przewyższa przeciętną, niektórzy z głębokimi zaburzeniami w psychice, socjopaci, nerwowi, nadpobudliwi?

UCIECZKA W EFEMERYDY

Być może w tym momencie Marcel Proust powtórzyłby opinię ze swojej powieści „W stronę Guermantes”, iż wszystko co mamy wielkie na tym świecie, to zawdzięczamy neurotykom, zarówno w dziedzinie sztuk plastycznych, muzyki, literatury i humanistyki, że świat nigdy nie będzie dobrze wiedział, co im zawdzięcza. A przecież nie trudno znaleźć im rodowód. Są z rodzin rozbitych, częściowo osieroconych, z rodzin, które nie znajdują czasu, aby dziecku poświęcić więcej, poza przygotowaniem jedzenia w lodówce i napisaniem na kartce: odgrzej sobie jak wrócisz.

Niektórzy z nich, jeżeli nie znajdują oparcia w bliskiej osobie, w jakiegokolwiek instytucji, zaczynają szukać możliwości zaspokojenia swoich potrzeb, gdzie się da, za każdą cenę. Następstwem poszukiwań jest zerwanie z rodziną, krażenie od kolegi do kolegi, od piwnicy do piwnicy, nie posiadając podstawowych środków do utrzymania się przy życiu. Wtedy ratuje bractwo, nakarmi, poda biały proszek, czy wtedy zaczyna się uzależnienie?

Handlarze narkotykami twierdzą, że dobre efekty są dopiero po roku regularnego brania. W rzeczywistości po roku „ćpania” nie jest się w stanie funkcjonować samodzielnie mówią — głód narkotyczny, koszmarnie objawy, opuchnięcia, bóle stawów, bóle mięśni itd. Narkoman staje się niewolnikiem białego proszku, nie może istnieć bez tego środka. On go pozbawia woli, potrzeby wszelkich dążeń. On powoduje, że przestaje się być czynnym społecznie, że nie chce się pracować, bo nie można, bo nie ma się zdrowia.

Dla postronnych narkoman to dzikus, który wbrew zdrowemu rozsądkowi zażywa szkodliwe lekarstwa i nie może się już bez nich obyć. Dzikus mówiący niezrozumiałym narzeczem, aby go zrozumieć, trzeba stać się takim samym dzikusiem.

Nie znaczy to, że nie było prób nawiązania dialogu pomiędzy egzotycznymi braćmi a cywilizowaną, pełnowartościową społecznością. Takie próby były. Od samego jednak początku nie dochodzi do zbliżenia, gdyż w dialogu, tym nie dostrzega się tego co wspólne wszystkim, bez względu na kolor skóry, lecz mówi się o tym, co różni i co dzieli. Dialog ten trwający od kilkunastu lat nazwał ktoś dialogiem głuchych.

Szkola, która zamiast rozwijania pomocy mniej przystosowanym, zamiast szerokiej akcji propagandowej informującej o rozmiarach i skutkach tej straszliwej choroby, gdy w szkole pojawi się ten „zgnily” kwiat młodzieży pełnym pruderii gestem wydalą go wiedząc, iż żadna szkoła nie przyjmie narkomana przyjaźnie.

Czasem nawet lekarze, w imię dialogu głuchych, unikają łagodzenia bólu spowodowanego atakiem narkotycznego głodu twierdząc: niech pocierpi, sam się w to wpakował, będzie miał nauczkę.

Faktycznie dialogu nie ma, nie ma prze-myślanego przeciwdziałania narkomanii. Zjawisko rozprzestrzenienia się w sposób lawinowy, przedział wieku uzależnionych lekowo obniżył się do piętnastu lat. Odnotowano przypadek, gdy narkotyzowało się dziewięcioletnie dziecko. Czy wobec takich faktów można przyjąć bierność?

Ktoś się obruszy, przecież jednak leczy się tych, którzy przedawkowali, tych, którzy mają szansę. To prawda, prawda jest również i to, że leczenie to polega na odtruciu narkomana. Odtrucie można przejść na dowolnym oddziale internistycznym w ciągu miesiąca. Praktycznie można odtruci wszystkich uzależnionych jakich mamy, ale czy to jest człowiek wyleczony? Wyjście z głodu fizycznego nie zmienia wiele. Pozostał psychiczny głód, a wraz z nim cała masa defektów polegających na wadliwie funkcjonującym systemie wartości.

Aby przebudować taką osobowość — mówią zainteresowani — potrzeba dwóch, trzech lat, trzeba aby po wyjściu z fizycznego głodu można było chorego skierować do placówki długotrwałej resocjalizacji. Ta-

kie placówki w kraju są zaledwie dwie. Są w stanie przyjąć jednorazowo 80 uzależnionych. Jest to bardzo niewiele, biorąc pod uwagę 600-tysięczną rzeszę narkomanów.

Zielonym światłem nadziei jest powstały we Wrocławiu Społeczny Komitet Przeciwdziałania Narkomanii. Skupia narkomanów, którzy wyszli z tej straszliwej choroby, studentów psychologii, rodziców uzależnionych dzieci i wszystkich tych, którzy chcą coś dla samej sprawy zrobić.

Staraniem tej grupy jest utworzenie trzech następnych placówek resocjalizacji: szkoły rzemiosł artystycznych, kształcącej w zakresie konserwacji zabytków, placówki dla narkomanów i ich rodzin w miejscowości Miłecz — Folwark, gmina Wołów oraz typowej placówki resocjalizacyjnej na Psim Polu.

Barbara Zborucka — pomysłodawczyni utworzenia szkoły rzemiosł artystycznych proponuje również, aby w Lubinie, gdzie problem narkomanii jest większy niż gdziekolwiek w kraju, powstał ośrodek kształcenia osobowości. To byłby ośrodek nie tylko dla uzależnionych, ale przystań dla wszelkiej młodzieży nieprzystosowanej. Rodzaj przychodni, nie opartej jednak na systemie medycznym. Zatrudnieni w niej psychoterapeuci podejmowaliby terapie indywidualne, zbiorowe. Wprowadzanie ćwiczeń jogi, elementów kultury wschodniej. Chodzi bowiem o formy wyjątkowo atrakcyjne i skuteczne, takie, które potrafią przyciągnąć.

Rozpoczęty we Wrocławiu przy Społecznym Komitecie Przeciwdziałania Narkomanii kurs dla psychoterapeutów (podjąć go mogą wszyscy, bez względu na wykształcenie, wiek; potrzebne jest tylko zainteresowanie problemem) zapewni kadrę specjalistyczną; pozostaje sprawa lokalu:

— Upatrzyłam już sobie miejsce na szkółę w Bolanowie, ośrodek kształcenia osobowości winien być w przestronnym, już wyposażonym lokalu, niepotrzebne są przecież warunki szpitalne, znalazłam już takie miejsce. To byłaby „premierówka” KGHM.

Czy te zakusy na „premierówkę”, domek myśliwski w Bolanowie nie będą walką z wiatrakami? Barbara Zborucka argumentuje, że przecież uzależnieni są w przeważają-

cej liczbie dziećmi górników, są mieszkańcami zagłębia itd. Zapaleńców do pomocy jednak wciąż brakuje. Rozmowy w ZHP i ZSMP potraktowane zostały jak rozmowy informacyjne o tym, że na terenie działa społeczna grupa, że chce, że stara się.

Próby dotarcia do władz wojewódzkich poprzez radną WRN to niewypał. Ostre sformułowania w opracowanej interpelacji pozostały nie zauważone:

— Otrzymałam pismo. Wojewoda odpowiada, iż dokona aktualizacji danych o rozmiarach i wieku młodzieży narkotyzującej się i jeżeli będzie odpowiednia grupa młodzieży rozważy się możliwość.

Co znaczy „odpowiednia grupa”? W związku z kryminogennością problemu (dotyczy włamań do aptek i nielegalnej produkcji narkotyków) w latach 70—80 przewinęło się przez komendę wojewódzką i inne jej podległe placówki MO 1000 osób. W tym roku przewinęło się już 400 osób. Czy jest to udawanie, że problem nie istnieje? W momencie, kiedy narkoman decyduje się na wzięcie do apteki, musi być zaawansowany w uzależnieniu, musi być w stanie pełnej desperacji...

Dodać trzeba, że jeden aktywny narkoman jest w stanie wciągnąć w nałóg w ciągu roku dziesięciu innych. Podobne argumenty można mnożyć. Jeżeli jednak jest to dialog głuchych?

Pracuje się nad tym, aby rozumieć cierpienia ludzi starych, kalekich. Narkomania jest kalectwem, kalectwem większym niż inne, toteż trzeba odrzucić zasady dialogu głuchych na rzecz przychylności, zrozumienia, chęci zrozumienia narkomana; wytworzenia w społeczeństwie takiej atmosfery pomocy, aby nie było warto być uzależnionym, aby znaleźć interesujące zamienniki dla narkotycznych wrażeń.

Mówi się: gdyby nawet otworzyć narkomanom drogę do raju, to część z nich odpadnie. Tacy są. Ale potem spróbują jeszcze raz i jeszcze, i wreszcie wejdą, trudno powiedzieć czy wszyscy.

Myślę, że jeżeli nawet z 12 uczniów jeden wejdzie to warto.

JADWIGA WARDACH



Fot. Krzysztof Raczkiwiak

Moja przygoda ze sportem — mówi **TADEUSZ CHODOR** — zaczęła się dokładnie 3 września 1951 roku, kiedy to po raz pierwszy wystartowałem — jako zawodnik — w turnieju szachowym. Później byłem szachistą, lekkoatletą, pingpongistą, siatkarzem, a nawet gimnastykiem — akrobatą w SKS „Oriens” w Chojnowie. W wyczynie nie osiągałem jakichś rewelacyjnych wyników, a bardziej pasjonowała mnie rola działacza, sędziego i organizatora różnych imprez sportowych. Dlatego też jeszcze w 1951 r. wybrano mnie przewodniczącym społecznej sekcji szachów i warszab przy Powiatowym Komitecie Kultury Fizycznej i Turystyki w Złotorii.

Przestałem uprawiać sport wyczynowo i próbowałem trenerki — zdobyłem kwalifikacje instruktorskie w szachach i lekkiej atletyce, często byłem kapitanem drużyn, a nawet prezesem koła sportowego. Nie było to jednak to, co mnie najbardziej pociągało. Dlatego też moja prawdziwa przygoda sportowa wiąże się z organizowaniem i prowadzeniem zawodów. W latach pięćdziesiątych bardzo szybko awansowałem do grona tak zwanych sędziów powiatowych — czyli uniwersalnych — i to pozostało mi do dnia dzisiejszego. W różnych latach zdobywałem różne klasy w różnych dyscyplinach. Sędziowałem zawody szachowe, lekkoatletyczne, tenisa stołowego, narciarskie, saneczkarskie, kolarskie, pływackie, kajakowe, wędkarskie, strzeleckie, „gwizdałem” siatkówkę, koszykówkę, piłkę ręczną, nożną, a także liczne konkurencje rekreacyjne w postaci kometki, ringo, przeciągania liny, rzutek do tarczy — wszystko w zależności od potrzeb środowiska, w którym wychowywałem się i pracowałem.

Przez długie lata pełniłem różne funkcje sędziowskie i organizacyjne, od głównego w harcerskich igrzyskach zimowych w Wojcieszowie i Sokolowcu, do głównego (w 1968 r.) w mistrzostwach Polski w tenisie stołowym we Wrocławiu. Nazbierało się tego przez te 30 lat co niemiara i wkrótce otrę się o granicę tysiąca imprez przesędziowanych — od arbitra ligi okręgowej tenisa stołowego począwszy, a skończywszy na kierowniku spartakiad i igrzysk okręgowych przeprowadzanych dla różnych grup zawodowych.

Z prawie tysiąca przeżytych imprez pozostało mi wiele niezapomnianych wrażeń — przyjemnych, przykrych, anegdotycznych, a nawet kontrowersyjnych. Doskonale pamiętam spartakiadę PGR w Lubiatowie, gdzie musiałem podejmować ostateczne decyzje w klasyfikacji konkursu na... głęboko-

30 LAT Z GWIZDKIEM, TAŚMĄ I STOPEREM



kość orki traktorem. Nie było innego jurora i z konieczności, nie za bardzo znając się na technice rolniczej, musiałem ocenić sportową walkę. Oto inny przykład. Przypadło mi raz w udziale pilotowanie lokalnego wyścigu kolarskiego Złotoria — Olszanica — Złotoria. Kolarstwo cieszyło się zawsze sporym zainteresowaniem. Wystartowało około 30 kolarzy, co jak na ówczesne czasy było wcale okazłą liczbą. W drodze powrotnej na moście w Zagrodnie (zakręt o 90 stopni) kolarze nie wyhamowali i wypadli z trasy na pobliską łąkę. Tylko trzech z nich nie wzięło udziału w tej kraksie. Oni też wracali na rowerach do Złotorii, a resztę musieliśmy zabrać do autokaru. Na mecie mnóstwo ludzi, a przekroczyło ją tylko trzech kolarzy!

Do wielu imprez wracam bardzo niechętnie, gdyż były one robione na „siłę”. Po to tylko, aby odfajkować realizowanie jakiegoś punktu „świętego” sportowego kalendarza, by znacznie naciągnąć dane i przygotować szumne sprawozdanie dla jednostki wyższego szczebla. Zgodnie z obowiązującą w tych czasach zasadą najważniejszą rzecz nie była liczba autentycznie startujących, ale ilości wykazywane na papierku. Jakże to przyniosło skutki, możemy się jeszcze dziś przekonać, przyglądając się uspor-

towaniu i zdrowotności młodego i starszego pokolenia.

Opisany okres na szczęście nie trwał za długo i dlatego też latami zdobywałem wieloletnie doświadczenia, poznawałem sztukę organizowania i sędziowania imprez zarówno gigantycznych, prestiżowych, kameralnych. Stale trzeba było udoskonalać sposób ich przeprowadzania, wciąż je dopracowywać i wprowadzać coś nowego. Pomimo tych innowacji wciąż posiadam uczucie niedosytu, widzę, że sporo rzeczy robi się nieudolnie, mało elastycznie i schematycznie. Młodzież widzi imprezy w telewizji i żąda takiej samej organizacji na szczeblu lokalnym. A tu nie ma często z kim i czym pracować. Niejeden raz trzeba nawet na tartanie puszczać biegi na chorągiewkę, a gdy nawet takiej zabraknie, to i na chusteczkę. Za mały też — moim zdaniem — kładzie się nacisk na techniczną obsługę zawodów, a za duży na oprawę i szumne scenariusze. Posiadamy super czasomierze, ale nie mamy do nich odpowiedniej przeszkolonych sędziów. Więcej jest gigantomanii, a za mało tej najprawdziwszej idei sportowej — obiektywizmu i rzetelności. Często spotykane zaangażowanie wychowawców (szczególnie młodzieży) graniczące z szowinizmem wypacza sens zawodów, demoralizuje ich uczestników i odstrasza od pokazywania się w salach i na boiskach.

Każdy woli z boku krytykować orzeczenia sportowe, ewentualnie brać udział w imprezach, ale broń Boże organizować je i prowadzić. Nie ma bowiem właściwego poszanowania dla ludzi z gwizdkiem, taśmą lub stoperem. Skutki takiej sytuacji są widoczne niezmiennie od wielu lat — wciąż brakuje kandydatów do tej formy pracy społecznej. Prowadzone szkolenia sędziów i organizatorów przynoszą znikome efekty, a ciągła płynność kadr, wieczny brak właściwych ludzi z niezbędną „żyłką” wyobraźni organizatorskiej często przynosi więcej szkody niż pożytku idei ruchu sportowego. Dlatego też nieliczne grono — nas długoletnich działaczy — nazywa się „wariatami”, a nawet szaleńcami sportowymi. Tak już jest dziś, a co będzie za lat kilka? Jeżeli nie zlikwiduje się narosłej bariery obojętności i niechęci do tego rodzaju działania, to już w najbliższych latach nie będzie miał kto przygotowywać, przeprowadzać i sędziować różnych imprez sportowych — szczególnie tych na najniższym szczeblu. Smutne te moje refleksje z 30-letniej działalności, ale wcale nie odbiegające od prawdy.

Wspomnienia i opinie znanego działacza sportowego, obecnie pracownika Rady Wojewódzkiej LZS w Legnicy i inspektora gminnego w Złotorii spisał:

ZYGMUNT ŁUSZCZ

◆ KRÓTKO ◆

▲ Piłkarze klasy okręgowej i klasy. A rozegrali przedostatnią kolejkę spotkań rundy jesiennej. Padły w niej następujące rozstrzygnięcia:

KLASA OKRĘGOWA:

Miedź — Chrobry 0:0, Górnik Polkowice — Zagłębie II 3:0, Granica — Górnik Złotoria 1:2, Konfeks — Stal 0:3, Karkonosze — BKS 3:0, Łużyce — Olimpia 4:0, Czarni — Orzeł 3:1.

1. Chrobry Głogów 20:4 35:10
2. Miedź Legnica 18:6 24:3
3. Karkonosze J. Góra 17:7 27:15
4. Stal Chocianów 16:8 24:13

5. Górnik Polkowice 15:9 21:11
6. Łużyce Luban 14:8 23:19
7. Orzeł Lubawka 12:12 18:20
8. BKS Bolestawiec 12:12 12:14
9. Górnik Złotoria 11:13 12:20
10. Konfeks Legnica 8:16 12:18
11. Zagłębie II Lubin 8:16 11:22
12. Czarni Lwówek 7:17 11:31
13. Olimpia K. Góra 6:18 12:31
14. Granica Bogatynia 2:20 9:24

KLASA A:

Victoria — Chojnowianka 4:9, Ruch — Olimpia 5:2, Odra — Zamet 1:1, Cement — Miedź II 3:0, Dolpakart — Płomień Nowa Wieś Grodziska 7:1, Mieszko — Prochowiczanka 1:2, Płomień Radvanice — Chrobry II 8:0, Zamet — Ruch 3:0.

1. Chojnowianka 23 44:14
2. Cement Raciborowice 18:4 38:10
3. Zamet Przemków 16:6 23:11
4. Prochowiczanka 15:9 18:15
5. Odra Scinawa 10:10 27:25
6. Chrobry II Głogów 13:11 26:32
7. Płomień Radvanice 12:10 28:19
8. Ruch Pogwizdów 12:12 37:33
9. Mieszko Ruzowice 11:13 25:23
10. Dolpakart Chojnow 10:14 23:32
11. Olimpia Olszanica 6:18 14:26
12. Miedź II Legnica 6:18 18:34
13. Płomień Nowa Wieś 5:17 17:42
14. Victoria Rzeszotary 4:20 15:32

▲ Przed tygodniem informowaliśmy o przełożeniu spotkań klasy okręgowej i A klasy z 15 na 14 listopada (w związku z meczem Polska — Malta). Decyzja WGiD OZPN

została cofnięta przez zarząd związków (sobota 14 bm. jest pracującym i wszystkie mecze odbędą się zgodnie z terminarzem).

▲ Sekcja bokserska Miedzi Legnica przyjmuje zgłoszenia do szkółki młodzieżowej. Zapisy przyjmowane są codziennie od godz. 16.00 w sali sportowej przy ul. Głogowskiej 16.

▲ Komisja Krajoznawcza ZW PTTK zaprasza na seminarium poświęcone 150 rocznicy powstania listopadowego, podczas którego doc. dr hab. Julian Janczak wygłosi referat „Śląsk w okresie powstania listopadowego”. Seminarium odbędzie się 15 bm. o godz. 15.00 w czytelni MKPiK w Legnicy.

WYNIKI RYWALIZACJI SZKÓŁ

Do dobrych tradycji należą już doroczne spotkania aktywu sportowego Szkolnego Związku Sportowego województwa legnickiego. Na każdym z nich podsumowuje się osiągnięcia i wytycza plany działania na kolejny rok szkolny. Podczas ostatniego (3 listopada) ogłoszono wyniki współzawodnictwa sportowego szkół, najlepszym z nich wręczono dyplomy i puchary, a 51 nauczycieli i działaczy otrzymało nagrody.

Rywalizacja szkół rozgrywana jest oddzielnie dla zbiorczych szkół gminnych, miejskich szkół podstawowych oraz szkół

ponadpodstawowych w kategorii dziewcząt i chłopców. Ocena za rok szkolny 1980/81 przedstawia się następująco:

Zbiorecze szkoły gminne: 1. Wilków, 2. Grębocice, 3. Chocianów, 4. Polkowice, 5. Scinawa, 6. Nielubia.

Szkoły miejskie: 1. SP 1 Legnica, 2. SP 2 Lubin, 3. SP 7 Głogów, 4. SP 10 Legnica, 5. SP 4 Lubin, 6. SP 2 Jawor.

SP 4 Lubin, 6. SP 2 Jawor.
Szkoly średnie: dziewczęta: 1. Zespół Szkół Ogólnokształcących Złotoria, 2. Zespół Szkół Przemysłu Spożywczego Legnica, 3. Studium Wychowania Przedszkolnego Głogów, 4. LO Lubin, 5. Zespół Szkół Ekonomicznych Głogów, 6. Liceum Medyczne Lubin; chłopcy: 1. Zespół Szkół Zawodowych Głogów, 2. Zespół Szkół Ogólnokształcących Złotoria, 3. Zespół Szkół Budowlanych Legnica, 4. Zespół Szkół Samochodowych Głogów, 5. Zespół Szkół Hutniczych Głogów, 6. Zespół Szkół Górniczych Lubin.

Miniony rok szkolny przyniósł młodzieży sporo osiągnięć. Do najważniejszych z nich

zaliczyć należy: mistrzostwo Polski w akrobatyce sportowej (MKS Aurum Złotoria), pierwsze miejsce tego klubu w Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży — też w tej dyscyplinie, mistrzostwo Polski juniorów (MKS Cuprum Lubin) w łyżwiarstwie szybkim.

Podczas spotkania wytyczono podstawowe kierunki pracy w trwającym roku szkolnym. Do najważniejszych z nich należą: przeorientowanie systemu kryteriów i ocen w sporcie szkolnym, realizowanie programu zajęć w wolne soboty, szkolenie młodzieżowych sędziów i organizatorów, dostosowanie kalendarza imprez do faktycznych potrzeb młodzieży, współudział w organizacji letnich i zimowych akcji wypoczynkowych oraz dopracowanie zasad udziału SZS w systemie współzawodnictwa sportowego dzieci i młodzieży. Wszystkie te przedsięwzięcia są i będą tym razem realizowane pod hasłem: „Trafić bezpośrednio do dzieci i młodzieży”.

UROKI GŁOGOWA

Przed dwoma tygodniami zaproponowaliśmy zwiedzenie zabytków Legnicy. Znalazła się spora grupka chętnych, których po mieście oprowadził Janusz Szewdo. Tym razem zapraszamy do wędrowki po Głogowie. Zbieramy się w niedzielę, 15 listopada w Legnicy na przystanku linii WPK „A” koło dworca PKP o godz. 7.30, z wykupionymi biletami autobusowymi do Głogowa. Na końcowym przystanku tej linii oczekiwać będzie miejscowy przewodnik, który oprowadzi nas po zabytkach i zapozna z bogatą historią grodu nad Odrą.

Dzisiejsze miasto, podobne do wielu innych w Polsce, swoją metrykę wyprowadza z bardzo odległych czasów. Mają one być zbieżne z tradycjami Kalisza — najstarszego miasta w kraju. Oto Ptolemeusz, twórca znanej mapy starożytnego świata — Europy i obrzeży Morza Śródziemnego — umieścił w II wieku p.n.e. w rejonie odpowiadającym mniej więcej faktycznemu położeniu grodu nad Odrą niejasną nazwę Galaegia? Czy był to Głogów? — być może. Natomiast znany geograf arabski Massudi w 940 r. wymienił nazwę Głogów i tu już nie może być żadnych wątpliwości.

Miasto leżało na ważnym szlaku strategicznym i dlatego też od początku swych dziejów poddawane było surowym i krwawym egzaminom. Pierwsze potwierdzone historycznie wydarzenie miało miejsce już w 1010 r., kiedy to zza Nysy Łużyckiej dotarł tu rajd niemieckich feudałów chcących podbić krzepnące państwo Piastów. Wiódł ich biskup Arnulf i Merwerk, ale obroną dowodził sam Bolesław Chrobry, a skutki ataku doskonale znamy z nauki historii.

Najslawniejsza obrona Głogowa, wpisana na trwałe do historii naszego narodu, miała miejsce w 1109 r. Z początkiem lata niespodziewanie na Śląsk uderzyła silna wyprawa niemiecka pod wodzą cesarza Henryka V i tradycyjnym szlakiem dotarła pod Głogów. 24 sierpnia zajęła zaskoczonych podgrodzie i zaczęło się oblężenie miasta. Po krwawych zmaganiach głogowianie poprosili o rozejm i wysłali do przebywającego pod Wrocławiem Bolesława III Krzywoustego delegację z pytaniem, czy mogą się poddać. Jako zakładników musieli przekazać kilku nastu chłopów. Książę mając na względzie wyjątkowo wielkie znaczenie grodu dla osłony Polski, jednoznacznie i kategorycznie stwierdził: Nie! W efekcie Niemcy ruszyli do szturm, zginęli zakładnicy, ale zniszczono tarany i padli szturmujący. Resztki atakowane przez wojswo Krzywoustego opuściły Głogów i ruszyły pod Wrocław, gdzie ostatecznie zostały rozgromione. Pamiętka tych wydarzeń jest odsłonięta w 1979 r. Pomnik Dzieci Głogowskich, wybudowany z inicjatywy Głogowskiego Towarzystwa Kultury.

Przez następne wieki historia tego miasta była podobna, a prawdziwy kataklizm przeżyło ono w 1945 r. Niemcy ogłosili miasto twierdzą — Festung Glogau — i zacięcie go bronili. W rezultacie gród został potwornie zniszczony. Ocalało zaledwie kilka zabytków.

Szczegółowo o każdym z nich opowie nam przewodnik. Chcemy tylko wymienić najważniejsze z nich. Zwiedzanie tego co się jeszcze zachowało zaczniemy od zamku, usytuowanego tuż przy Odrze, którego pozostałości sięgają schyłku XIII w. Potem odwiedzimy Stare Miasto, a następnie przejdziemy koło ceglanych murów z XIV w. do ruin trzynawowego kościoła św. Mikołaja. W pobliżu znajduje się kościół i kolegium Bożego Ciała z lat 1695—1702 o charakterystycznej, późnobarokowej, dwuwieżowej fasadzie, wykonanej i zmodyfikowanej przez Jana Błażeja Peintnera. Całość jest pracą znanego na Śląsku włoskiego architekta Julio Simonettiego.

Jedynym obiektem Ostrowa, najstarszej części miasta, zupełnie podobnej do wrocławskiego Ostrowa Tumskiego, jest wiodłoczn z daleka, samotna bryła ruin kolegiaty.

Po zwiedzeniu nielicznych zabytków Głogowa proponujemy zapoznanie się z odbudowanym, nowoczesnym miastem. Do Legnicy wracamy autobusem WPK lub PKS w czasie zależnym od uczestników wędrowki.

(Zet)

Dancing w „Jutrzence”

W dniu 24 października, w sobotę o godzinie 17.50 wybraliśmy się z mężem na dancing do restauracji „Jutrzenka” w Polkowicach. Chociaż rozpoczynał się on o 19 — drzwi lokalu były już zamknięte. Zastaliśmy grupę ludzi okupujących wejście, chcących dostać się do środka. Miejsca w sali sporo, nie wszystkie stoliki zajęte, ale cóż, wpuszczano tylko wejściem dla wtajemniczonych, oczywiście znajomych, od tyłu przez magazyn i kuchnię lub przez bar „Smakosz”. Około 19 i my odważyliśmy się skorzystać z wejścia dla znajomych. Sala była już zapelniona, parę osób stało w szatni nie mając miejsca. Ale mała sala obok szatni była wolna. Po interwencji jednego z konsumentów z kimś na zapleczu kelnerka otworzyła nam tę małą salę na sześć stolików. Wpuściła jedną parę. Nam jednak odmówiła wejścia. Nie zwracając uwagi na „wrzaski”, że ta sala tylko dla znajomych, zajęliśmy miejsca. I kupiliśmy bony konsumpcyjne. Bezszykownie jednak oczekiwaliśmy na obsługę, choć były trzy kelnerki. Żadna nie chciała przyjąć zamówienia. Około 20.30 zwróciłam się do bufetowej (kelnerki nie chciały ze mną rozmawiać), aby umożliwiła mi rozmowę z kierowniczką. Ustąpiła odpowiedź: kierowniczką nie ma i nie będzie. Nie podano mi też (bo nie ma) książki załaz. Nie opisuję dalszych perypetii, choć przy innych stolikach konsumenci byli obsługiwani, a gdy zabrakło alkoholu, sprzedawano im go spod lady po całych butelkach. Stwierdzam jedno: obsługa restauracji jest karygodna, na zasadzie „komu chce, temu podam”. Piszę o tym, bo może kierownictwo nie wie, jak są traktowani i obsługiwani konsumenci w restauracji „Jutrzenka”.

Nazwisko i adres do wiadomości redakcji

OD REDAKCJI: Przytoczyliśmy tylko fragmenty obszernego listu rozgoryczonej Czytelniczki. Cóż, gratulujemy cierpliwości i samozaparcia. Trzeba mieć silne nerwy, by od 18 do 22 umieć znosić i przyjmować dobrowolnie impertynencje „personelu”. Jeśli już tak, to może należało dotrwać do końca. Bo może w „Jutrzence”, skoro świt, obyczaje się zmieniają?

Urząd i petent

W ostatnim czasie pewne okoliczności życiowe zmusiły mnie do załatwiania wielu spraw, spraw przyziemnych w Urzędzie Miejskim i Wojewódzkim w Legnicy. Obiektywnie muszę przyznać, że załatwiano mnie dobrze. Wszędzie spotykałam się z uprzejmością i kompetencją. W tej sytuacji przykro mi jest, że jako człowiek i interesant czulam się w Urzędzie Miejskim w Legnicy w pewnym sensie zlekceważoną tym, że w każdym pokoju biurowym, w którym mnie załatwiano, uderzał brud i niechlujstwo. Razili mnie niesamowicie brudne okna, przez które światła nie widać, kapie z brudu firany, zapuszczone podłogi, poszarpane chodniki i „fotele”, nie wiadomo czy brudne, czy spłowiałe.

Pokoje są po prostu nieestetycznie urządzone, a w niejednej portierni zakładu przemysłowego przyjemniej jest jak w siedzibie prezydenta miasta. Jak przy tym zdążyłam zauważyć, najgorzej było w tych pokojach, przed którymi stało najwięcej ludzi skromnych, szarych, zmęczonych. Piszę: stało, bo rzeczywiście nie ma gdzie usiąść.

Jakże inaczej jest w Urzędzie Wojewód-

CZŁOWIEK I ŚRODOWISKO

TRZEBA LUDZIOM OTWARCIE POWIEDZIEĆ

(Ciąg dalszy ze str. 7)

sadę, że każdy, kto korzysta gospodarczo ze środowiska musi za to płacić. Włącznie z np. szklarniami i lokalnymi kotłowniami. W tym roku opłatami objęliśmy już 196 jednostek. W sumie przewiduję, że za 1981 rok fundusz zgromadzi ok. 600 mln zł, z czego 300 mln zł pozostanie w województwie.

● Czy wszystko pójdzie na potrzeby ośrodka?
— Absolutnie nie. Złożyłem wniosek o

kim! Czy muszą być tak rażące dysproporcje? Szkoda mi pracowników Urzędu Miejskiego, którzy pracują w tak skandalicznych warunkach. Dziwię się, że ten stan akceptują.

Nazwisko i adres znane redakcji

„Z czymś takim spotkałem się tu”

W związku z notatką prasową, która ukazała się w tygodniku „Konkrety” z dnia 9 X 1981 r. WPK w Legnicy wyjaśnia, co następuje:

Obowiązkiem kierowcy jest właściwe oznakowanie autobusu tablicami kierunkowymi oraz numerami linii. Z prowadzonej ewidencji skarg i wniosków wynika, że opisany przez ob. Mieczysława Kryszaka przypadek miał miejsce po raz pierwszy. Z uwagi na brak danych, tj. numeru bocznego autobusu, daty i godziny zajścia, nie możemy ustalić oraz wyciągnąć odpowiednich wniosków w stosunku do winnego kierowcy. Pragniemy jednak zaznaczyć, że na prowadzonych szkoleniach oraz zebraniach z kierowcami naszego przedsiębiorstwa przypominamy o obowiązkach ciążących na nich.

Przepraszamy ob. Mieczysława Kryszaka za doznane przykrości.

Z-ca dyrektora ds. eksploatacji

WACŁAW SAUTYCZ

Na marginesie biegu
o puchar Legnickiego Lwa

Legnicy działacze zorganizowali w październiku bieg, który prawdopodobnie wejdzie na stałe do centralnego kalendarza imprez rekreacyjnych. W pierwotnych założeniach miał to być bieg dla osób w tzw. średnim i starszym wieku. Intencja organizatorów słuszną. Nie wiem tylko, czy dla dodania odwagi startującym „pomylono się” w pomiarze trasy, bo w rezultacie dystans wydłużył się do 25 km! Niestety ani zabieg skracania dystansu, ani słoneczna pogoda, ani też piękne puchary, przeznaczone dla zwycięzców, nie zachęciły zbyt wielu „starszusków” do licznego udziału. Mimo wszystko szkoda, choć chyba i nie bez winy są sami organizatorzy. Impreza zbiegła się z „Maratonem Pokoju”, a poza tym tego typu zawody winno się urządzać w dni wolne od pracy.

Na starcie zgłosiło się sporo młodzieży. Tak więc „wypuszczono” na trasę wszystkich chętnych. Ba... nawet osobę, która z pewnością wolałaby zabawy z laikami. Mam na myśli sześciolatkę Monikę. To maleństwo „pod dowództwem” ojca — ku radości spikera, który kilkakrotnie przepowiadał dziewczynce wspaniałą karierę biegaczkę — przebiegło i ukończyło dystans 13 km (!?). Pobity chyba został rekord, biorąc pod uwagę wiek dziecka. Ale chyba nie tylko jeden. Padł również rekord bezmyślności, choć zaskakująco niezdrowej ambicji rodziców. Wspominam o tym, bo istnieje jeszcze jedno niebezpieczeństwo, że znajdują się następcy, którzy ten nierozsądny wyczyn zechcą pobić i co wtedy... Moniko, powiedz tatusiowi, że podczas biegu z ogromnym numerem startowym czułaś się tak, jak czuły się tatus podczas wspólnego lepienia babek z piasku. Prawdopodobnie twoje zwierzenia poskutkują.

Przechodząc do oceny imprezy — czy spełniła swoje zadania? Na pewno tak. Rolą jej przecież była dalsza popularyzacja biegów rekreacyjnych o niezaprzeczalnych korzyściach zdrowotnych, dających jednocześnie wiele satysfakcji uczestnikom. Trudno było nie zauważyć zadowolenia z pokonania swoich słabości po pokonaniu długiego dystansu na twarzach zawodników. Wiele też było szczerych gratulacji. Słowem warto było w biegu uczestniczyć.

EDWARD PAWEŁKO

Podwałe 53

50-038 Wrocław

Trwający od kilku lat ukryty zatarg między stieberowskim Centralnym Biurem Informacji a Biurem Informacyjnym Sztabu Generalnego w 1872 r. przerodził się w konflikt otwarty. Korzystając z tajnych funduszy MSZ (100 tys. rocznie) do 1889 r. Biuro Informacyjne, kierowane przez nowego szefa, młodego i energicznego oficera pruskiego, zdołało zorganizować swoje siatki szpiegowskie we Francji, Belgii, Luksemburgu, Belfaście. W samej tylko Rosji carskiej tajna służba Sztabu Generalnego posiadała 75 agentów wywiadu wojskowego.

BŁYSKAWICZNA KARIERA

Ostatnią z innowacji założyciela zorganizowanej pruskiej służby wywiadowczej, prawnika Wilhelma Stieberta były tak zwane „zielone domy”, w których pracowały dobrane przez kontrwywiad pruski kobiety, pełniące jednocześnie rolę prostytutek i agentek. Pierwszy „zielony dom” powstał w 1880 r. w Berlinie. Jego klientami byli dostojnicy państwowi, arystokraci, wielcy przemysłowcy i bankierzy, parlamentarzyści, dyplomaci, przedstawiciele antymonarchistycznej opozycji oraz radykałowie.

Podobne do „zielonych domów” instytucje służące potrzebom wywiadu, policji i kontrwywiadu istniały także w Monachium, Kolonii, Hamburgu, Frankfurt nad Menem, Lipsku, Dreźnie i Wrocławiu. Przez lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX stulecia był dla Stieberta szczytowym okresem w jego imponującej karierze.

Z doświadczeń Stieberta skorzystali Japończycy. Przeżywając właśnie okres rozkwitu Cesarstwo Japońskie poszukiwało najlepszych wzorów dla własnego systemu policyjnego i wywiadowczego. Do Berlina przyjechała specjalna delegacja japońska. Minister Wilhelm Stieber skrupulatnie zapoznał Japończyków z zasadami funkcjonowania systemu policji, kontrwywiadu i wywiadu pruskiego. Wkrótce też Japończycy zbudowali i u siebie, i w kontrolowanych przez Japonię krajach Azji, podobny do pruskiego system tajnych służb wywiadowczych i kontrwywiadowczych, łącznie z siecią domów publicznych, podobnych do stieberowskich „zielonych domów”.

Tymczasem w rywalizację trwającą między Centralnym Biurem Informacji i Biurem Informacyjnym włączyło się MSZ, które również zajmowało się zbieraniem określonych informacji wywiadowczych. Pruskie misje dyplomatyczne (podobnie jak wywiad wojskowy), za granicami Prus angażowały do współpracy płatnych informatorów i agentów. W tym czasie Wilhelm Stieber zaproponował rządowi, aby do prowadzenia wywiadu politycznego i wojskowego za granicą poprzez MSZ wykorzystać jego Centralne Biuro Informacji. Koncepcja ta nie zyskała jednak aprobaty kanclerza.

Rywalizacji i konfliktom położyła kres śmierć twórcy Policji Politycznej i CBI, dra Wilhelma Stieberta. Odtąd wywiad wojskowy znacznie powiększył swe wpływy, a attache wojskowi otrzymali zadanie obserwowania własnych ambasadorów i składania ze swej działalności raportów bezpośrednio do Sztabu Generalnego. Jednocześnie zmieniona została nazwa Biura Informacyjnego na Departament 3b, który odtąd podlegał trzeciemu zastępcy szefa Sztabu Generalnego. Dyrektorem D3b w Sztabie Generalnym został pułkownik Brose. Rząd pruski na rozwój wywiadu wojskowego przyznał nowe, znacznie większe fundusze. W 1890 r. zlikwidowano Centralne Biuro Informacji Stieberta, zaś agendy tego biura przejął D3b. Odtąd pracą całej tajnej służby wywiadu pruskiego kierował Sztab Generalny, który zrezygnował z prowadzenia wywiadu politycznego, koncentrując całą swoją uwagę na problematyce związanej z potencjałem militarnym państw ościennych i potencjalnych przeciwników. Był to już wywiad czysto wojskowy.

Reorganizacja i modernizacja pruskich służb wywiadowczych zbiegła się w czasie z okresem wzmoczonego wyścigu zbrojeń i erą wojen światowych. Zmiany dokonane przez pruski Sztab Generalny wymagały jednocześnie ulepszenia i pogłębienia form i metod pracy wywiadu.

Ponieważ Francja i Rosja zamknęły swoje granice dla oficerów niemieckich, Departament 3b Sztabu Generalnego postanowił wzdłuż swoich granic zorganizować sieć posterunków obserwacyjno-podслушowych.

Od 1890 r. pruski wywiad wojskowy zaczął obsadzać swoje rejony przygraniczne oficerami rezerwy, którzy pozyskiwali tu do współpracy agentów i poprzez nich zbierali informacje o przeciwniku. Rozwój siatek agentów granicznych wpłynął na rozbudowę komórki D3b, która od 1897 r. zajmowała się nie tylko prowadzeniem wywiadu głębokiego i płytkiego, lecz także realizowała zadania o charakterze ofensywnym. Wielu agentów wywiadu pruskiego weszło w kontakt z ludźmi mającymi powiązania z wywiadem francuskim. Poprzez te osoby Departament 3b chcąc zorientować się w kierunkach zainteresowania wywiadu francuskiego, przekazywał francuskiej służbie wywiadowczej sfabrykowane materiały. W tym samym celu pruski wywiad wojskowy Sztabu Generalnego poprzez swoich agentów nawiązał podobne kontakty z wywiadem austro-węgierskim oraz z wywiadem brytyjskim. Jak wykazała jednak historia, z kontaktów z Intelligence Service większe korzyści odnosił zawsze wywiad angielski.

Tymczasem imperialistyczna polityka Wilhelma II i jego rządu, który osobiście interesował się pracą Nachrichtendienstu (służba wywiadowcza) postawiła zupełnie nowe zadanie przed wywiadem niemieckim. Funkcję szefa wywiadu sprawował wówczas z nominacji cesarza pułkownik Fryderyk von Rochberg, oficer wyróżniający się inteligencją. Rochberg jako szef wywiadu wojskowego odegrał dużą rolę w okresie poprzedzającym wybuch pierwszej wojny światowej. Kierował on bezpośrednio operacjami szpiegowskimi przeciwko Anglii, Francji, Belgii i Włochom. Operacje te przyczyniły się do zgromadzenia ważnych informacji wywiadowczych o armiach tych krajów.

W 1906 r. kierownictwo D3b doszło do wniosku, że oficerowie rezerwy w punktach granicznych nie spełniają wszystkich wymagań. Toteż szef Sztabu Generalnego Helmut von Moltke, za zgodą ministra wojny, w każdym korpusie przygranicznym ulokował młodego, zdolnego oficera wywiadu, znającego język przeciwnika. W czasie pokoju oficerowie ci kierowali pracą siatek agenturalnych, zaś podczas wojny spełniali rolę oficerów rozpoznania korpusu (Ia — oficer operacyjny, Ib — oficer zaopatrzenia, Ic — oficer rozpoznania).

Pierwszym oficerem rozpoznania korpusu przygranicznego został w 1906 r. młody porucznik Walter Nicolai, który w niemieckiej służbie wywiadowczej — podobnie jak Wilhelm Stieber zrobił wręcz błyskawiczną karierę. Od najmłodszych lat interesował się Rosją, znał dobrze język tego kraju. Po promocji, jako oficer kontrwywiadu, zajmował się tropieniem szpiegów wywiadu rosyjskiego w twierdzy Grudziądz. Jako oficer rozpoznania I korpusu w Królewcu zorganizował liczną siatkę agentów przy obiektach wojskowych oraz wzdłuż linii kolejowych w Rosji. Do współpracy z wywiadem niemieckim werbował przeważnie Żydów.

Sukcesy, jakimi w ciągu kilku lat zażył, zwróciły na niego uwagę w stolicy Rzeszy. W 1913 r. jako attache wojskowy wykradł tajne plany mobilizacyjne w Petersburgu, skąd po powrocie do Berlina, już w randze majora został mianowany szefem wywiadu wojskowego. W celu ścisłego współdziałania organu zdobywającego informacje z organem ich przetwarzania — dokonał on podziału kompetencji. Oficerowie Ic w jednostkach rozpoznawali pola walki, zaś pracą z agentami zajmowały się specjalne placówki wywiadowcze.

(c.d.n.)

PRZEDSIĘBIORSTWO USŁUG TECHNICZNYCH

Państwowych
Gospodarstw Rolnych

w Legnicy, ul. Wielogórska 53,
tel. 215-72 lub 213-08

INFORMUJE

iz przyjmie od przedsiębiorstw
państwowych

do remontu głównego

betoniarki typ: BWE-150 IIIa
oraz BWE-400.

822-k

OŚRODEK SPORTU

I REKREACJI

w Legnicy, ul. Rosenbergów 7

OGŁASZA PRZETARG

na wykonanie

WIATY — HANGARU

z przeznaczeniem na sprzęt
pływający.

Otwarcie ofert nastąpi w 14 dniu po
ukazaniu się ogłoszenia.

823-k

Spółdzielnia „OGNIWO”
w Jaworze, ul. Rapackiego 24a

zawiadania

że zakład zegarmistrzowski
Rynek 37

ULEGŁ LIKWIDACJI

Prosimy klientów o zgłaszanie się do biura w każdy wtorek od dnia 17 listopada 1981 r. w sprawie odbioru zegarków. 824-k

OGŁOSZENIA DROBNE

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM samochód Star-A 28. Właściciel: Raciborowice Górne 101 woj. Legnica, Francuski Sztylowski. 17032-g

SPRZEDAM Volkswagena 1300 L rok 1968. Właściciel: Lubin ul. Sportowa 71/35. 17033-g

RÓŻNE

CZYSZCZENIE dywanów i wykładzin w domu klienta. Zgłoszenia tel.: 411-88 w godz. 8-15 E. Burda. 17029-g

STROJENIE pianin Józef Rogiński Lubin ul. Mickiewicza 64, tel.: 415-67. 17031-g

ZAKŁAD zdusił wykonuje i remontuje: piece pokojowe, piekarnice, obmurza piece przemysłowe, kominki itp. roboty oraz zatrudni: 2 — zdunów, pomocnika oraz 2 — uczniów, zapewniając zakwaterowanie i wyżywienie. Wacław Demecki Legnica ul. Kosowa 6, tel. 249-86. 17035-g

ZGUBY

ZGUBIONO pieczęć o treści: „Zakład murarski Zagrodno 131 Szczegół Narcyz” zamieszkały w Złotoryi ul. Kasztanowa 27. 17036-g

ZGUBIONO legitymację nr 00162 uprawniającą do zniżki na PKP wydaną przez UP w Legnicy na nazwisko Joanna Knodel zamieszkała, Legnica ul. Mickiewicza 37/38 m. 6. 17037-g

ZGUBIONO przepustkę zakładową nr 343/81 wydaną przez Zakłady Przemysłu Dzielniarskiego „Hanka” w Legnicy na nazwisko Elżbieta Prus zamieszkała w Legnicy ul. Wrocławskiej 58 m. 6. 17030-g

ZGUBIONO kwit nr 350/81 wystawiony przez „Desę” w Legnicy na nazwisko Maciej Majewski zamieszkały w Legnicy ul. Chojnowska 86/6. 17034-g

IMPREZY

NA IX PRZEGŁĄD BARWNYCH PRZECZOCZY

zaprasza lubiński klub „Nasza Chata” (ul. Dąbrowszczaków 1). Spotkanie podsumowujące przegląd odbędzie się 14 listopada br. o godz. 17.

WERYFIKACJE ZESPOŁÓW MUZYCZNYCH

z Legnickiego odbędzie się w drugiej połowie listopada w WDK. Zgłoszenia przyjmowane są do 15 XI 81 r. Należy je nadsyłać na adres: Wojewódzki Dom Kultury, Legnica, ul. Leńskiego 19.

ASOCJACJE FILMOWE

W dniach 4-6 grudnia br. odbędzie się w Jaworze IX Ogólnopolski Prze-

gląd Amatorskiej Twórczości Filmowej „Asocjacje filmowe”.

Podstawowym celem przeglądu będzie ocena aktualnych osiągnięć artystycznych i umiejętności realizatorsko-technicznych filmowców amatorów.

W programie przeglądu znajdują się projekcje konkursowe, spotkania z wybitnymi twórcami filmu profesjonalnego oraz pokaz amatorskich filmów zagranicznych.

Jury oceniać będzie każdy film pod względem poziomu realizatorskiego. Weźmie pod uwagę pomysł, scenariusz, reżyserię, zdjęcia, montaż, udźwiękowanie, aktorstwo.

W przeglądzie będzie obowiązywał format filmów realizowanych na taśmie 16 mm.

Zgłoszenia należy nadsyłać do 10 listopada 1981 r. na adres: Klub Techniki ZKIMR, Park Miejski 1, 59-400 Jawor, tel. 25-08 lub Jaworski Ośrodek Kultury, Rynek 5, 59-400 Jawor, tel. 28-78,

22-53. Komisarzem przeglądu jest Janusz Kredoszyński.

NA WYSTAWIE

Legnickie Centrum Kultury zaprasza na wystawę prac członków klubu amatorów plastyków biorących udział w VI rejonowym przeglądzie amatorskiej twórczości plastycznej.

Wystawa czynna w godz. 12-17.

LEGNICKIE CENTRUM KULTURY PROPONUJE W LISTOPADZIE

© 15.XI, godz. 18 — koncert POLSKIEJ ORKIESTRY KAMERALNEJ pod dyktando JERZEGO MAKSYMUKA (w programie: utwory Vivaldiego, Mozarta, Haydna, Rossiniego, Góreckiego, Haendla).

© 20.XI, godz. 18 — występ krakowskiej grupy jazzowej — „Laboratorium”. Blizszych informacji udzielamy pod numerem telefonu 212-80. Bilety do nabycia w LCK (Akademia Rycerska) — ul. Bankowa 1a.

FILM



RATOWNIK

Radziecki film autorski młodego reżysera Siergieja Solowjowa jest jakby dalszym ciągiem jego poprzedniego

działa „Zapamiętajmy to lato”. Bohaterowie „Ratownika” przeszli z poprzedniego filmu, tylko trochę podrosli. Piękna, wrażliwa dziewczyna wyszła za mąż, choć nadal kocha się w swoim nauczycielu literatury. Dla niego rozchodzi się z mężem, ale tu sprawa się komplikuje. Film jest interesujący, trzeba się jednak wczuć w jego melancholijne tempo i powolny nastrój.

Film będzie wyświetlany w kinie „Piast” w Legnicy 19 listopada.

Na zdjęciu: Tatiana Drubicz odtwarzająca główną rolę.

DWADZIEŚCIA LAT PÓŹNIEJ

W dwadzieścia lat po maturze spotykają się absolwenci jednej klasy, każdy z nich opowiada o swoich życiowych sukcesach i osiągnięciach. Tylko główna bohaterka nie może się niczym innym pochwalić oprócz tego, że jest matką, to jest jej jedyne osiągnięcie. Cały film jest zrealizowany w konwencji komediowej, otrzymał nagrodę na wszechzwiązkowym festiwalu w Wilnie.

Film będzie wyświetlany w kinie „Jubilat” w Jaworze w dniach 19 i 20 listopada.

Na zdjęciu scena z filmu.



TELEWIZJA

Piątek, 13 XI 1981 r.

6.00 — Techn. Rolnicze. 9.00 — „Srebrne skrzydła” (kl. III). 9.55 — „Jak powstały polskie wapienie” (kl. VI). 11.00 — „Zawód — rolnik” (kl. VII). 13.00 — Techn. Rolnicze. 15.40 — Redakcja szkolna zapowiada. 15.55 — NURT. 16.25 — Program dnia. 16.30 — Dziennik. 16.50 — „Piątek z Pankracym”. 17.15 — „Zwycię na Ziemi” (4). 18.10 — Rolnicze rozmowy. 18.20 — „Camerata”. 18.50 — Dobranoc. 19.00 — Z archiwum telekina: „Noc w mieście”. 19.30 — Dziennik. 20.00 — Monitor rządowy. 20.30 — „Na drugiej linii frontu” (odc. 9). 21.55 — Program rozrywkowy. 22.45 — Dziennik.

PROGRAM II

Telewizja Katowice na antenie „Dwójki”. 18.20 — „Slask bez mitów”. 18.35 — „Gra Charlie Ventura” — recital jazzowy. 19.00 — Wrocław. 19.30 — Dziennik. 20.00 — Telewizja Katowice na antenie „Dwójki”. 20.35 — „Emigranci”. 20.50 — „Cisza — nagranie” — reportaż ze studia radiowego. 20.45 — „Silnik andrychowski” — reportaż. 21.00 — Transmisja meczu hokejowego. 21.45 — 24 godziny. 21.55 — „Każdy może zostać dyrektorem” — egzamin konkursowy kandydatów na dyrektora. 22.25 — „Inny” — reportaż. 22.45 — „Teatr ruchu” — program muzyczno-baletowy.

Sobota, 14 XI 1981 r.

6.00 — Techn. Rolnicze. 9.00 — Dla młodych widzów: Sobótka. 16.25 — Program dnia. 16.30 — Dziennik. 16.50 — „Radar”. 17.05 — „Park Narodowy Yellowstone” — film przyrodniczy. 17.30 — Gwiazdowy wybór — Andrzej Łapicki. 18.20 — Monitor sejmowy. 18.50 — Dobranoc. 19.00 — Z archiwum telekina: „Fatalista”. 19.30 — Dziennik. 20.15 — „Bitwa u ujścia Rio de Platy” — dramat wojenny prod. angielskiej. 22.15 — „Blisko i daleko”. 22.45 — Dziennik. 23.30 — „Piosenka 80” — program muzyczny.

PROGRAM II

STUDIO 2. 15.30 — Zapowiedź programu. 15.35 — „Co słychać w Polsce?”. 16.35 — Kino — Oko. 17.35 — Magazyn pana Manna. 18.05 — „Stawka większa niż życie” — odc. I. 19.00 — Wrocław. 19.30 — Rozmaitości. 19.30 — Dziennik. 20.00 — „Morze wokół nas” — program morskich z Gdańska. 20.30 — „Flesz” — program reporterów. 21.00 — 30 minut z Janem Tomaszewskim. 21.30 — Natężenie — sześciu — program B. Pietkiewicz. 22.10 — „Kogo śmiem kochać” — film obyczajowy prod. francuskiej. 0.00 — Dziennik.

Niedziela, 15 XI 1981 r.

6.00 — Techn. Rolnicze. 7.20 — „Alarm przeciwpożarowy trwa”. 7.30 — Nowoczesność w domu i zagrodzie. 8.00 — „Tydzień”. 8.45 — Telewizja. 9.00 —

Teleranek TDC. 10.25 — Program dnia. 10.30 — Antena. 11.00 — Dziennik. 11.55 — Eliminacje mistrzostw świata w bilardzie nożnej: POLSKA — MALTA. 13.45 — Losowanie Dużego Lotka. 14.00 — Koncert zyczeń. 14.45 — TYLKO W NIE. DZIELE. 19.00 — Wieczorówka. 19.30 — Dziennik. 20.15 — „Wojna trojańska” — film prod. włosko-francuskiej. 22.00 — Sportowa niedziela.

PROGRAM II

9.00 — „Krótkofalowcy”. 9.30 — STUDIO 2. 9.35 — Tygodnik DTV. 10.05 — „Wsi spokojna...” 10.35 — W starym kinie: „Pietro wyżej” — polska komedia z 1937 r. W rolach głównych: Eugeniusz Bodo, Helena Grossówna i Ludwik Sempiński. 12.00 — „Ulice historii”. 12.30 — Przebieg tygodnia. 13.30 — Raport w sprawie alkoholizmu. 14.00 — „Cyryl Smar-ta” z cyklu „Cyryl świata”. 15.00 — Ryszard Woźniak przedstawia. 15.30 — XII Księga „Pana Tadeusza”. 16.25 — Andrzej Wasylewski przedstawia. 17.00 — „Tak czy nie” — teleturniej. 17.30 — Magazyn sportowy. 18.05 — „Szkarłatna litera” — serial TV RFN. 19.00 — „Przygody z przyrodą”. 19.30 — Dziennik. 20.00 — Muzyczne forum — zespół „Krzak”. 20.30 — „Miały tydzień — o co bogatszy?”. 21.00 — Fonoteka Wojciecha Manna. 21.30 — „Jutro poniedziałek” — magazyn informacyjny dla kobiet. 22.00 — FilMOTEKA Narodowa. Filmy Wojciecha Hassa „Petla”. 23.45 — Dziennik.

Poniedziałek, 16 XI 1981 r.

16.30 — Techn. Rolnicze. 15.55 — NURT. 16.25 — Program dnia. 16.30 — Dziennik. 16.50 — Zwierzyńdec. 17.20 — „Pokój do wynajęcia” — film fabularny. 18.20 — „Skarbiec”. 18.50 — Dobranoc. 19.00 — Z archiwum telekina: „Mateo Fakone” — film TP. 19.30 — Dziennik. 20.15 — „Stary dom”. W jednej z ról: Ryszarda Hanin. 21.45 — Program publicystyczny. 22.20 — Dziennik.

PROGRAM II

18.15 — Program dnia. 18.20 — Redakcja programów o krajach socjalistycznych na antenie „Dwójki”. 19.00 — Wrocław. 19.30 — Rozmaitości. 19.30 — Dziennik. 20.00 — Redakcja programów o krajach socjalistycznych na antenie „Dwójki”. 21.45 — 24 godziny.

Wtorek, 17 XI 1981 r.

6.00 — Techn. Rolnicze. 9.00 — Spotkanie z pisarzem (kl. VI). 9.55 — Program dla kl. I-III. 12.50 — „Sonata widim” (kl. I-IV). 13.30 — Techn. Roln. 14.30 — „Jak wprowadzać reformę gospodarczą?”. 16.25 — Program dnia. 16.30 — Dziennik. 16.50 — Michałki. 17.20 — Polska Kronika Filmowa. 17.30 — „Dom i my”. 17.40 — „Magazyn CDN”. 18.10 — Rolnicze rozmowy. 18.20 — „Interstudio”. 18.50 — Dobranoc. 19.00 — Z archiwum

telekina: „Aktorka”. 19.30 — Dziennik. 20.00 — „Nedznicy” — odc. I. 22.20 — Listy o gospodarce. 22.50 — Dziennik.

PROGRAM II

17.45 — Jez. angielski dla zaawansowanych. 18.15 — Wieczór Telewizji Łódź na antenie „Dwójki”. 18.20 — „Tak jak kszycze” — program poetycki. 19.00 — Wrocław. 19.30 — Dziennik. 20.00 — Wieczór Telewizji Łódź na antenie „Dwójki” — wieczór reporterów. 20.50 — „Listopadowe nadzieje” — program muzyczny. 21.45 — 24 godziny. 21.55 — Wtorek melomana

Środa, 18 XI 1981 r.

6.00 — Techn. Rolnicze. 9.00 — Chemia (kl. VII). 9.55 — Fizyka (kl. VII). 11.00 — Historia (kl. VII). 13.30 — Techn. Rolnicze. 15.55 — NURT. 16.25 — Program dnia. 16.30 — Dziennik. 16.50 — Kino Telewizji Najmłodszych. 17.20 — Giełda. 17.40 — Mecz piłki nożnej POLSKA — HISZPANIA. W przerwie ok. 18.25 — Losowanie Malego i Express Lotka. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.15 — „Boccaccio 70” — reż. L. Visconti. 21.20 — Program publicystyczny. 21.45 — Mecz piłki nożnej ZSRR — WALIA. 22.35 — Dziennik. 22.50 C.d. meczu.

PROGRAM II

17.50 — „Z pokolenia na pokolenie”. 18.20 — Wieczór Telewizji Wrocław na antenie „Dwójki”. 19.00 — Wrocław. 19.30 — Rozmaitości. 19.30 — Dziennik. 20.00 — Wieczór Telewizji Wrocław na antenie „Dwójki”.

Czwartek, 19 XI 1981 r.

6.00 Technikum Rolnicze. 8.10 Zoologia — Robaki pasożytujące na zwierzętach. 9.00 Historia — Śladami górnictwa i hutnictwa — kl. VI. 11.00 Muzyka — Drzewo czy blacha — kl. II. 12.50 Język polski — Poe-mat — kl. I-IV. 13.30 Technikum Rolnicze 14.30 Jak wprowadzać reformę gospodarczą? 16.25 Program dnia. 16.30 Dziennik. 16.50 Czwartek TDC — film z serii „Spadła z obłoków”. 17.45 Puszcza była ich domem. Wojsk. pr. hist. 18.10 — Rolnicze rozmowy. 18.20 — Sonda. 18.50 — Dobranoc. 19.00 — „Odwiedziny o zmierzchu” — film obyczajowy, reż. Jan Rybkowski. 19.30 Dziennik. 20.15 „Nedznicy” — odc. II, adaptacja powieści Vietora Hugo, reż. Marcel Bluwal. 22.15 Fil-karski Totek. 22.20 Pegaz. 22.50 Dziennik.

Program II

17.50 Język rosyjski. 18.15 Program dnia. 18.20 Nowości rumuńskiej animacji. 19.00 Program lokalny. 19.30 Dziennik. 20.00 NURT. 21.30 — 24 godziny. 21.40 Kino Faktu — „Pierwsze kroki”.

TP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

KONKRETY

TYGODNIK POLSKIEJ ZIE-
DNOZONEJ PARTII RO-
BOTNICZEJ. ADRES RE-
DAKCJI: 59-220 Legnica,
plac Chopina 2, skrytka
pocztowa 145.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Ry-
szard Adamów, Grze-
gorz Chmielewski, Zyg-
munt Łuszcz, Antoni Ne-
czyński, Czesław Pancerz
(z-ca sekr. red.), Elżbieta
Pomorska (red. techn.),
Krzysztof Raczowski (fo-
toreporter), Tadeusz Rol-
lauer (sekr. red.), Maria
Samborska (red. nac.),
Waldemar Sikorski (foto-
reporter), Jądwiaga War-
dach.

TELEFONY: red. nac.
241-46, sekr. red. 241-49,
z-ca sekr. red. 299-25,
publicysty 602-26 i 214-77,
fotoreporter — 279-92,
biuro ogłoszeń i admini-
stracja — 292-42. Rełopi-
sów nie zamówionych re-
dakcja nie zwraca. Za-
strzega się również pra-
wo skracania nadesłanych
tekstów.

WYDAWCA: Wrocławskie
Wydawnictwo Prasowe
RSW „Prasa-Książka-
Ruch”, ul. Podwale 64,
50-010 Wrocław.
DRUK: Prasowe Zakłady
Graficzne RSW „Prasa-
Książka-Ruch”, ul. Piotra
Skargi 3/5, 50-010 Wro-
cław.

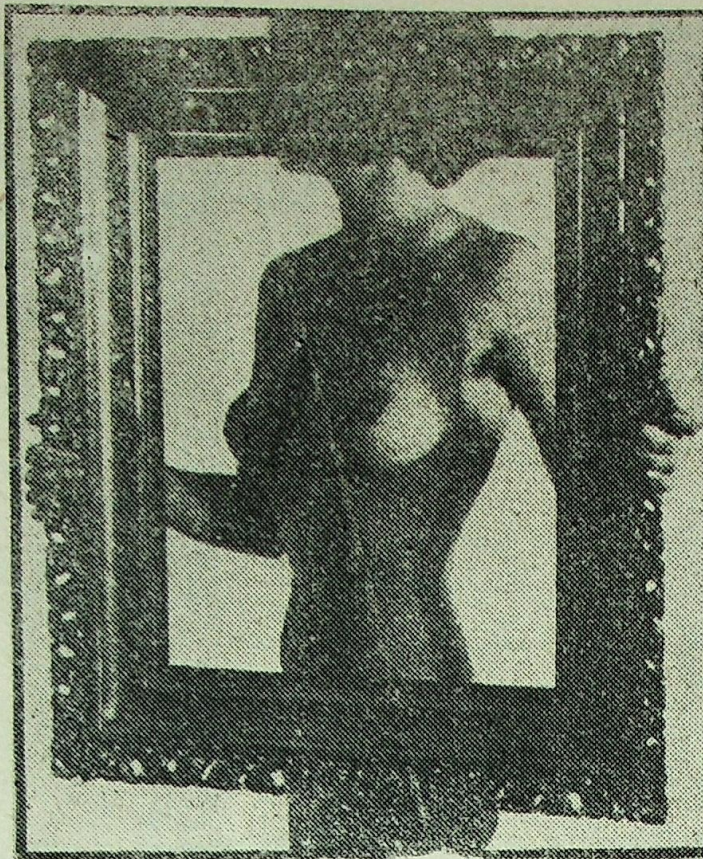
OGŁOSZENIA przyjmuje
Biuro Reklam i Ogłoszeń
RSW, 50-010 Wrocław,
Podwale 62, tel. 357-55
i 44-49-71; wszystkie bio-
ra ogłoszeń RSW w kra-
ju oraz redakcja w go-
dzinach 8.30-18.00. Za-
treść ogłoszeń redakcja
nie odpowiada.

INFORMACJI o warunkach
prenumeraty udzielają
oddziały RSW „Prasa-
Książka-Ruch” i urzędy
pocztowe. Cena prenume-
raty rocznej — 250 zł.
Prenumerata ze zleceniem
wysyłki za granicę przyja-
muje RSW — Centrala
Kolportażu Prasy i Wy-
dawnictwa, 00-958 Warsza-
wa, ul. Towarowa 28, kon-
ta PKO nr 1153-201045-
139-11; prenumerata jest
droższa od krajowej o 50
proc. dla zleceniodawców
indywidualnych i o 100
proc. dla instytucji i za-
kładow pracy.

PL ISSN 0137-4680

Indeks 36272

S-3



LISTA PIĘKNOŚCI

Zbliża się koniec roku, a więc czas na różnego rodzaju plebiscyty. Wzorem swoich kolegów z branży sportowej, dziennikarze parający się krytyką filmową w Hollywood, po długich targach i sporach ustalili listę najbardziej fascynujących kobiet świata. Na jej czele znalazła się Bo Derek, nazywana „boginią seksu”. Na drugim miejscu umieszczono Nastassję Kinski z RFN, odtwórczynię głównej roli w słynnym już filmie Romana Polańskiego „Tess”. Trzecie miejsce zajęła Włoszka Ornella Muti, 24-letnia piękność z Rzymu odkryta po filmie „Miłość i pieniądze”.



BEZ PANÓW

14 odważnych mieszkanki Berlina Zachodniego postanowiło udowodnić, że dobra firma może istnieć także bez mężczyzny. Założyły więc przedsiębiorstwo wynajmu samochodów. I co? Ano nic. Interes się kręci. A pomaga w tym dobra atmosfera zbiorowej pracy, brak fochów męskiego szefa i duże doświadczenie dzielnych pań.

TOPLESS? TYLKO ZBIOROWO!

Po wielu latach sporów Włoszki będą mogły odsłaniać na plaży swoje biusty. Włoski sąd kasacyjny wydał takie postanowienie, ale pod warunkiem, że topless będzie zbiorowy. Sędziowie uznali, że prezentacja damskich wdzięków w większej ilości budzi mniej oporów. Ich zdaniem całkiem inny efekt wywołuje nagość pojedyncza. Dlatego też utrzymali w mocy zakaz zabraniający kobietom nagiej kąpieli słonecznej w pojedynkę, nawet w towarzystwie swoich sympatii.

TESKNOTA

66-letni już dzisiaj Orson Welles, po wieloletniej przerwie zateśnił znów do widoków planu filmowego. Ten słynny reżyser i aktor, który już 25 lat temu wszedł do grona klasyków filmowych „Obywatelem Kane”, kręci teraz dwa filmy naraz — „The Big Brass Ring” i „Dreamers”. Ponieważ od pewnego czasu reprezentował sobą sylwetkę boksera wagi superciężkiej, zrzucił 40 kg nadwagi, aby łatwiej poruszać się na planie.

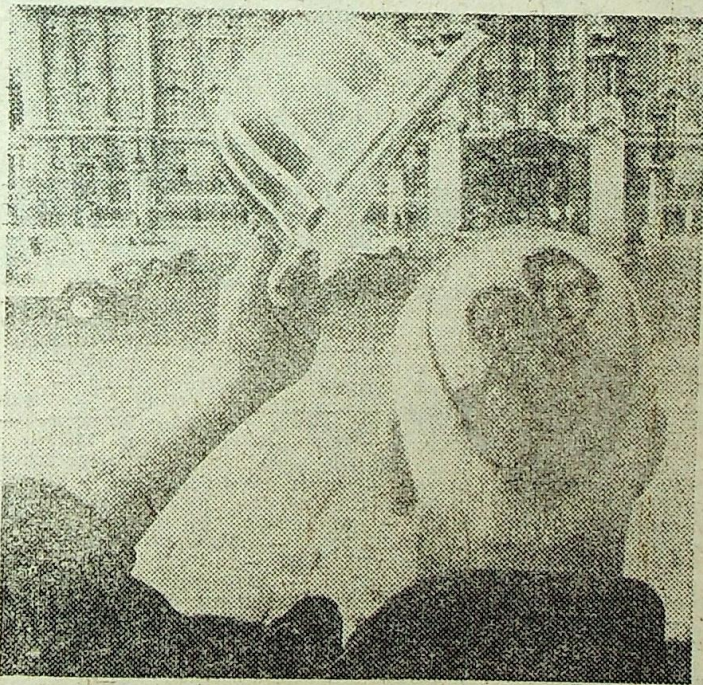


KOWBOJSZCZYRNA

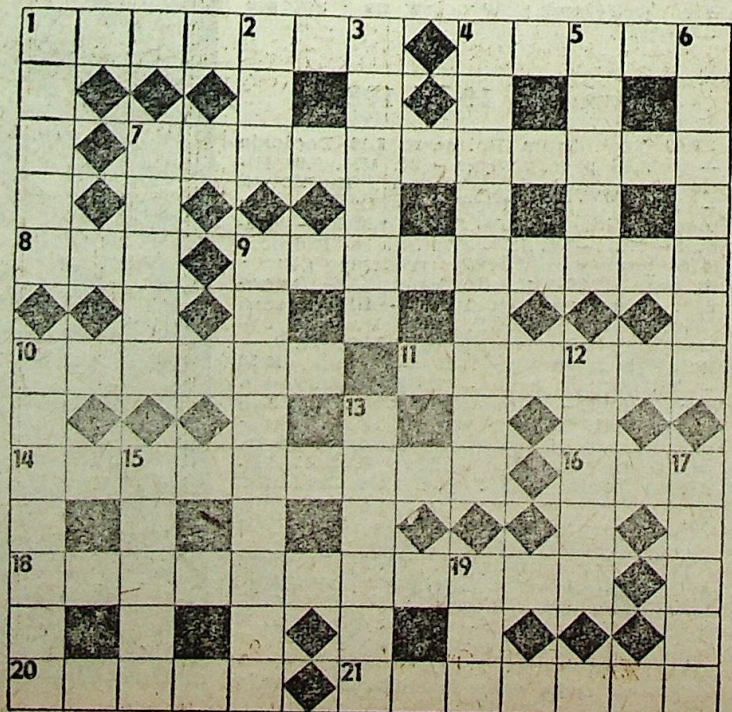
Całe Stany Zjednoczone, a ostatnio i pół Europy, opanowała moda na „westernowe” akcesoria. Ta „kowbojska gorączka” spowodowana jest niezwykłą popularnością telewizyjnego serialu „Dallas”. Jak grzyby po deszczu wyrastają liczne sklepiki, w których można kupić wszystko, co powinien nosić kowboj. Od butów począwszy, a na kapeluszu skończywszy.

ECHA ŚLUBU STULECIA

Ciągle jeszcze docierają do nas ciekawostki związane ze ślubem stulecia. Król londyńskich punktów, Pat Marc, w ten oto sposób postanowił uczcić ślub lady Diany i księcia Karola. Na krótko ostrzyżonej głowie kazał sobie ufarbować włosy w taki sposób, by u-



KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1 — na słodko, 4 — toaleta, 7 — mieszka w jednym z ośrodków wojewódzkich, 8 — główna belka na spodzie statku, 9 — pracownik spółdzielni „Florian”, 10 — organizacja germanizacyjna utworzona w 1894 roku w Poznaniu, 11 — mocz, 14 — coś słodkiego, 16 — genetyczny lub poczłowy, 18 — mieszka w Legnickim, 20 — wielkie w porzekadle, 21 — szacunek.

PIOWO: 1 — główka, 2 — przeciąg, 3 — coś tajemnego, 4 — uczęszcza na lekcje, 5 — poddruk, 6 — odzienie, 7 — kumpel Bolka, 9 — kulawiec, 10 — reflektor samochodowy, 12 — zwora żelazna, 13 — kotwiczka w zegarze, 15 — (mit. grecka) żona Amfiona 17 — samobójca, 19 — część twarzy.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z numeru 44. POZIOMO: recital, Artek, dziennikarz, nek, piromania, potwór, uchwył, Leopolda, sus, cyrkumfleks, arbuz, respekt. PIONOWO: rabin, tri, lanark, afirmacja, Twain, kształt, dukat, pióropusz, policja, wisus, Niffar, obręb, skrót, eis.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowali: Krystyna Szklarz, ul. Kanarkowa 14, 59-220 Legnica, Piotr Latos, ul. Leśna 37/7, 59-300 Lubin, Andrzej Haniecki, ul. Ratowników 5/15, 59-320 Polkowice.

NA ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI z numeru 46 czekamy do 21 listopada 1981 roku.

GWIAZDY MÓWIĄ

Wierzmy, że czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą...

● **BARAN** (21 III—20 IV). Tym razem już nic nie pomoże. Podjęcie tej decyzji będzie trudne, ale konieczne, a dalsze zwlekanie nie ma najmniejszego sensu. Pod koniec tygodnia wyraża na poprawa atmosfery w pracy.

● **BYK** (21 IV—21 V). W sprawach zawodowych przydałoby się trochę więcej pomysłowości. Stagnacja uczuć w tej chwili nie rokuje najlepszej przyszłości. Spróbuj znaleźć zrozumienie i przyjaźń z Bliźniętami.

● **BLIŹNIĘTA** (22 V—22 VI). W tym tygodniu najważniejsze okazały się dla ciebie kontakty zawodowe z kimś spod znaku Skorpiona. Nie zrażaj do siebie ludzi ci życzliwych zbytnim komenderowaniem i narzucaniem własnej woli.

● **RAK** (23 VI—22 VII). Mimo że wyda ci się to nieprawdopodobne, najbardziej życzliwą ci osobą okaże się ktoś, komu zupełnie nie ufasz. Pod koniec tygodnia poznasz kogoś, na kogo warto było czekać tak długo.

● **LEW** (23 VII—22 VIII). Ostatnio jesteś bardzo niesprawiedliwy. Swego postępowania będziesz żałować już w połowie tygodnia. Uważaj jednak, by skruszyć nie przyszła za późno. W sprawach zawodowych wszystko już wisi na włosku.

● **PANNA** (23 VIII—22 IX). W tym tygodniu czeka cię nawał absorbujących zajęć, ale nie będziesz narzekać, bo współpracować będziesz ze Skorpionem, którego spokój i pewność siebie mają na ciebie doskonały wpływ. W sprawach osobistych nie lic na porozumienie.

● **WAGA** (23 IX—23 X). Tylko najbliższy przyjaciel pomoże ci w kłopotach zawodowych, które zawisną nad tobą w tym tygodniu. W sprawach sercowych sytuacja nie jest jeszcze beznadziejna. Spróbuj przełamać swoje bezpodstawne opory.

● **SKORPION** (24 X—22 XI). Gwiazdy zapowiadają znakomitą passę pod warunkiem, że na właściwej płaszczyźnie ułożysz stosunki w pracy. W sprawach serca — przyda się nieco więcej wyrozumiałości.

● **STRZELEC** (23 XI—22 XII). Chyba niepotrzebnie wahasz się z podjęciem decyzji. Okaż przychyłność, ale staraj się przez jakiś czas utrzymać niezbędny w tej sytuacji dystans. W pracy zawodowej — tydzień bezkolizyjny, chociaż rozgrzyść trzeba będzie niejedną sprawę.

● **KOZIOROŻEC** (23 XII—20 I). Nie uciekaj od spraw kłopotliwych, bo tylko przedłużasz niezręczną sytuację. Nie ma innego wyjścia — musisz spojrzeć prawdzie w oczy i pogodzić się z porażką.

● **WODNIK** (21 I—20 II). Od jakiegoś czasu chyba trochę zaniedbujesz sprawy zawodowe. Jeszcze nie jest za późno aby zaległości odrobić, więc nie zwlekaj. W sprawach sercowych — nie się nie zmienia.

● **RYBY** (21 II—20 III). Nie możesz dłużej udawać, że wiadoma ci sprawa zupełnie cię nie interesuje. Trzeci energicznie wkroczycie i właściwą decyzją zakończyć całą historię. Planowany wyjazd lepiej odłożyć o kilka tygodni.